

nr 42 (93)

cena 18 zł
(w tym 8% VAT)

NOWY

BYWATEL

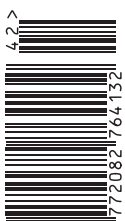
PISMO NA RZECZ SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ



UKRAINA I WSCHÓD

NASZA WOJNA, NASZ INTERES

Europa 5,5 EUR
USA 7 USD
ISSN 2082-7644
INDEX 361569



PROŚBA O POMOC

Sytuacja finansowa naszego czasopisma jest bardzo ciężka i jeśli nie otrzymamy pomocy od osób sympatyzujących z nami, będziemy zmuszeni zakończyć działalność.

Różne wpływy - ze sprzedaży czasopisma, ze sporadycznych niewielkich dotacji - nie pokrywają wszystkich kosztów i konieczności ponoszenia ich co miesiąc. Lokal redakcyjny, telefony, druk, księgowość, obsługa biura, bardzo skromne wynagrodzenia - wszystko to oznacza stałe wydatki. Mimo ograniczenia ich do minimum, nasze czasopismo w ostatnich latach było rozwijane: od roku 2015 jego sprzedaż w sieci Empik wzrosła dwukrotnie, a liczba prenumeratorów - ponad dwukrotnie. To wszystko niestety w niewielkim stopniu przekłada się na kondycję finansową. Marża pośredników, wzrost cen różnych usług i opłat oraz utrzymanie ceny pisma tak, żeby nie była zbyt wysoka dla uboższych odbiorców - sprawiają, że nasza sytuacja jest kiepska. Inne czasopisma utrzymują się z drogich reklam opłacanych przez biznes, z hojności zamożnych politycznych przyjaciół lub ich twórcy mają więcej prywatnych środków i możliwości niż my.

Jeśli „Nowy Obywatel” ma się nadal ukazywać, potrzebna jest Wasza pomoc. Po kolejnej redukcji kosztów (w tym kolejnej zmianie siedziby redakcji na tańszą), musimy każdego miesiąca mieć co najmniej 4 tysiące złotych, aby opłacać najbardziej konieczne wydatki, a do jako tako stabilnego funkcjonowania potrzeba nam 6 tys. każdego miesiąca. Oznacza to, że konieczne jest znalezienie co najmniej 200 osób, które co miesiąc będą nas wspierały cykliczną darowizną w wysokości 20-30 zł, niezależnie od środków, jakie pozyskujemy czasami z innych źródeł. Oczywiście wielu osób nie stać na taki wydatek, ale mogą przekazywać mniejsze kwoty (5 czy 10 zł każdego miesiąca), a z kolei zamożniejsi - wpłacać więcej. Wystarczy ustawić zlecenie stałego przelewu ze swojego konta.

200 osób to nie tak dużo, ale zarazem sporo - jeśli każda pomyśli, że nie wpłaci, bo na pewno ktoś inny to zrobi, wówczas nie zbiera się grono niezbędne do uratowania nas. Jeśli możesz nas wspierać - zrób to bez oglądania się na innych. **Prosimy o wpłaty na konto: Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom”, Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Łodzi, numer rachunku: 78 8784 0003 2001 0000 1544 0001 - koniecznie z dopiskiem „Darowizna na cele statutowe”.**

Od Was zależy, czy niniejszy numer „Nowego Obywatela” będzie ostatnim.

Remigiusz Okraska
redaktor naczelny „Nowego Obywatela”



Za wolność waszą i naszą

REMIGIUSZ OKRASKA



To nasza wojna, choć nie na naszym terytorium. Toczy się m.in. dzięki naszemu wsparciu. I w naszym, nie tylko ukraińskim interesie wykrwawiają się i cierpią tysiące napadniętych tuż za wschodnią granicą.

Polacy to rozumieją. Choć po pierwszej napaści Rosji na Ukrainę w 2014 roku próbowano w naszym kraju uruchomić rozmaite agentury wpływu mające skłócać Polaków z Ukraińcami, nie na wiele się to zdało. Pełnoskalowa napaść w lutym 2022 roku pokazała to dobitnie. Ogromna skala zaangażowania w pomoc uchodźcom wojennym, przytłaczająca sondażowa skala niechęci wobec Rosji i Putina oraz sympatii wobec napadniętego narodu, unaocznili, iż Kompas moralny mamy jako zbiorowość ustawiony właściwie.

Oczywiście są wyjątki. Są polityczne hieny zęrujące na cudzym nieszczęściu. Są spiskowi maniacy. Są tzw. rusofile, którym imponuje kremowski syf z malarią. Są ludzie pogubieni i swoje faktyczne czy urojone krzywdy odreagowujący na innych. Ale to margines, nawet jeśli czasami krzykliwy w internecie.

Wszystko to w kraju przyfrontowym. W obliczu mas uchodźców, którzy zamieszkali w Polsce na skalę wcześniej nieznaną. Przy istnieniu rozmaitych dziejowych zaszłości i zadrażnień. W sytuacji, gdy sami dopiero niedawno przestaliśmy być skrajnie biedni i sponiewierani. Mimo to polska reakcja na krzywdy sąsiedniego narodu i kraju jest naprawdę dobra.

Można było mieć różne wątpliwości wobec umownie pojmowanego Zachodu. Amerykanie nierzadko zachowywali się jak słoń w składzie porcelany. Wzniosłymi hasłami maskowali swoje interesy i nierzadko brutalne sposoby ich realizacji. „Humanitarne bombardowania” to frazes wprost obrzydliwy. Ale w żadnej mierze nie usprawiedliwia to imperializmu rosyjskiego i jego zbrodni. A w naszej części świata to one są bardziej dotkliwe i namacalne. Od lat i stuleci.

O prawie Ukrainy do samostanowienia i antyrosyjskiej czy prozachodniej orientacji piszemy od dawna. Jeszcze w czasach, gdy poprzednikiem „Nowego Obywatela” był „Obywatel”. Pisaliśmy o tym m.in. w 2005, 2007, 2008. W roku

2014 na Festiwalu Obywatela mieliśmy o tym całą debatę. W 2015 na naszej stronie internetowej krytykowaliśmy postrzeganie Europy Środkowo-Wschodniej jako rosyjskiej strefy wpływów i przyklaskiwanie temu idiotyzmowi przez niemałą część zachodniej lewicy. To wszystko nie było wtedy wcale takie oczywiste. Panowało wiele złudzeń wobec Rosji, były „resety” w polityce wobec Putina, rytualnie szydzo no z „rusofobii”.

Nie ma „stref wpływów”. Są, a przynajmniej być powinny wolne kraje i wolne narody. Samostanowiące o własnym losie, orientacji, przynależności i sojuszach. Ukraińcy walczą dziś nie tylko o swój byt, lecz także o polskie bezpieczeństwo. Dawno już w naszej części świata nie realizowało się tak dobitnie hasło „za wolność naszą i waszą” – pierwotnie użyte na demonstracji ku czci antycarskich spiskowców-dekabrystów w Warszawie w styczniu 1831 roku.

W bieżącym numerze piszemy o wojnie, geopolityce, obronności. O wojskowych i gospodarczych alternatywach wobec moskiewskich knowań w naszej części świata. O regionalnej niezależności wobec tych krajów Zachodu, które lekceważą rosyjskie zagrożenie lub nie przeszkadza im ono w interesach z Kremlem. O polskiej polityce wschodniej. O pomocy humanitarnej dla walczących i dla uciekających przed koszmarem. O rozkwicie nowej kultury ukraińskiej. O intelektualnych tradycjach „rozbrajania” Rosji. O tym, jak wobec napaści określił się papież, a jak zrobiło to mocarstwo chińskie. O tym, jak to jest być ukraińskim lewicowcem w czasie wojny. Oraz, nie uciekając od tematów niewygodnych, o tym, że w Ukrainie pod pretekstem obrony kraju ogranicza się prawa pracownicze.

Jeden numer to za mało, aby przyjrzeć się wszystkim aspektom wojny za wschodnią granicą. Ale sądzę, że ukazaliśmy szeroką panoramę zjawiska. Z tym przekonaniem zapraszam do lektury. ✘

PS. Jeśli „Nowy Obywatel” ma się nadal ukazywać i poruszać tematy, jakich wcale lub prawie nie znajdziecie w innych mediach, potrzebne jest Wasze wsparcie – spójrzcie proszę na sąsiednią stronę.

5 Nasza wojna

WYWIAD

Z DR. KRZYSZTOFEM WOJCZALEM
ROZMAWIA JAN PRZYBYLSKI**24 W poszukiwaniu
nowej Ukrainy**

MACIEJ PIOTROWSKI

**34 Zjednoczeni między
Rosją a Niemcami**

WYWIAD

Z DR. HAB. PRZEMYSŁAWEM ŻURAWSKIM
VEL GRAJEWSKIM
ROZMAWIA SZYMON MAJEWSKI**50 Brutalny atak na prawa
pracownicze w Ukrainie**

GEORGII SANDUL

Wojny nie można wykorzystywać do usprawiedliwiania pozbawienia pracowników ich praw. Godziwe warunki pracy muszą być kamieniem węgielnym bezpieczeństwa narodu w czasie wojny. My, wszyscy Ukraińcy, żyjemy w stanie wojny. Wraz z inwazją Rosji na pełną skalę w lutym 2022 r. Ukraińcy stanęli w obliczu kolejnego zagrożenia: od marca 2022 jesteśmy także świadkami brutalnego ataku na prawa pracownicze wszystkich ludzi pracy w Ukrainie.

**52 Wspieranie praw pracowników
ma kluczowe znaczenie dla
przyszłości Ukrainy**

ELISABETH H. SHULER

Solidaryzujemy się z naszymi ukraińskimi siostrami i braćmi. Ale Ukraina nie może stać się szanowanym narodem demokratycznym, jeśli niszczy prawa pracowników i związków zawodowych.

54 Patrząc na wschód

WYWIAD

Z AGNIESZKĄ ROMASZEWSKĄ-GUZY
ROZMAWIA SZYMON MAJEWSKI

Jest bardzo dużo znaków zapytania, ale mam nadzieję, że Ukraina przetrwa i że przetrwa to, co zostało zainicjowane w postaci partnerstwa strategicznego Dudy i Zełenskiego, bo dzieje się to z wielką korzyścią i dla Polski, i dla Ukrainy. A jeśli nie przetrwa, to znowu będziemy pluli sobie w brodę przez następne kilkadziesiąt albo kilkaset lat.

5



My już wygraliśmy swoją pozycję w NATO, w relacjach z Waszyngtonem i z Kijowem. Jesteśmy w dużo lepszej sytuacji niż byliśmy wcześniej. Jeśli Ukraińcy się obronią, to budując większą armię, o większym potencjale, jesteśmy w stanie zachować swoją wyższą pozycję, a nawet poprawiać ją w zakresie dawania bezpieczeństwa na przykład państwom bałtyckim czy samym Ukraińcom. Natomiast w przypadku militarnej porażki Ukrainy znajdziemy się w bardzo trudnej sytuacji.

24



Ukraińców z pewnością czekają jeszcze burzliwe zmiany kulturowe. Mogę się jednak założyć, że gdyby udzielono mi wehikułu czasu i przeniesiono o czterdzieści lat do przodu, zobaczyłbym niebiesko-żółty Kijów, mówiący po ukraińsku i funkcjonujący w ramach własnej, niezależnej od rosyjskiej, sfery kulturowej. Wszystko wskazuje na to, że w Ukrainie z popiołów zawieruchy wojennej wyłania się nowa struktura kulturowa o mocnych podstawach do dalszego rozwoju i o charakterystyce oryginalnej w skali europejskiej.

34



Świat działa na bazie tego, co każdy sam sobie wypracuje i pomyślność Rzeczypospolitej nie zależy od dotacji zewnętrznych, lecz od pracy jej obywateli – i podobnie jest w przypadku innych krajów. Jeżeli będziemy rozwijać Centralny Port Komunikacyjny w Polsce, to oczywiście lotnisko we Frankfurcie będzie miało mniej klientów. Jeśli porty polskie, bałtyckie, chorwackie czy rumuńskie będą przeładowywały towary, to Hamburg czy Amsterdam też będą miały inną sytuację. Niewątpliwie wzrost gospodarczy Polski będzie odbierany jako zagrożenie przez dotychczasowe dominujące ośrodki europejskie i z tego powodu będzie zwalczany, nie należy mieć tu szczególnych złudzeń.

66 **Wojna i religia. Dlaczego postawa Franciszka tak irytuje?**

BARTOSZ BARTOSIK

„Papież Putina”, „rzecznik interesów Kremla”, „rosyjski agent wpływu” – pod adresem papieża Franciszka padały w ostatnich miesiącach mocne oskarżenia w kontekście stosunku do rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Czy jednak słusznie? Jakie jest faktyczne stanowisko papieża i Watykanu wobec rosyjskiego imperializmu i wojny w Ukrainie? Co umyka Watykanowi w kontekście Europy Wschodniej? I jaką rolę może odegrać Kościół Katolicki w budowaniu sprawiedliwego pokoju w naszej części świata?



76 **Ukraina, wojna, lewica**

WYWIAD

Z TARASEM BILOUSEM
ROZMAWIA MICHAŁ MALESZKA

Wśród zachodniej lewicy jest silny trend, który dostrzega tylko zachodni imperializm. Takie podejście to oczywisty absurd, ale niestety wielu tamtejszych lewicowców stoi na takim właśnie stanowisku. Nasza walka jest walką przeciwko rosyjskiemu imperializmowi - i w tym sensie to wojna antyimperialistyczna.

86 **Trójkąt Bałtycki zamiast Grupy Wyszehradzkiej?**

DR JAN PRZYBYLSKI

W aspekcie bezpośrednim dzięki akcesji Szwecji i Finlandii do NATO bezpieczeństwo naszego kraju oczywiście wzrasta. Dzięki synergii z potencjami i terytoriami nowych członków łatwiejsza stanie się obrona flanki północnej i małych państw bałtyckich. Z kolei Rosja będzie zmuszona do rozproszenia swoich sił. Warto jednak powrócić do pytania: czy są widoki na bliższy, wykraczający poza zakres samego członkostwa w Pakcie Północnoatlantyckim, sojusz z krajami północnobałtyckimi?

94 **Na pierwszej linii wsparcia**

WYWIAD

Z PIOTREM KASZUWARĄ
ROZMAWIA MAGDALENA OKRASKA

Nie napisałem ani jednego tekstu, nie zrobiłem prawie żadnego zdjęcia. Wydzwaniali do mnie z wielu redakcji i pytali: „Czemu nic nie piszesz, czemu nic nam nie przesyłasz?”. A ja na to: „Po prostu nie mam czasu, bo tu się tyle dzieje, jestem wykończony, nie dam rady nic napisać”. Trzeba ludziom pomagać, a nie pisać. Jest mnóstwo osób, które piszą, wszystko już wiadomo.



102 **Pomoc wojenna**

ANTONI GIWOJNA

Nie będę krył - organizowanie kolejnych wyjazdów jest coraz trudniejsze. Wojna schodzi na dalszy plan, i to nie tylko tutaj, w Unii Europejskiej, ale i czasem w samej Ukrainie. Już zdarzają się wypadki wyganiania żołnierzy z lokali gastronomicznych czy hoteli, bo brzydko pachną. Albo teksty w stylu: „Nikt was siłą do tego Bachmutu nie wysłał”. Trzeba to sygnalizować, nagłaśniać, mówić o tym - w przeciwnym razie ryzykujemy powtórkę z 2014 r., gdy świat milcząco zaakceptował aneksję Krymu i części Donbasu.

108 **W służbie**

Z DOMINIKIEM FABICKIM
ROZMAWIA MAGDALENA OKRASKA

Pamiętam osoby, które w początkach wojny deklarowały, że trzeba pomóc - często teraz publikują w swoich mediach społecznościowych takie rzeczy, których spodziewalibyśmy się raczej ze strony skrajnej prawicy, a nie od ludzi, którzy czytają „Wysokie Obcasy”.



REDAKCJA, ZESPÓŁ I STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Remigiusz Okraska (redaktor naczelny)

Mateusz Batelt, Joanna Duda-Gwiazda, Katarzyna Górzyńska-Herbich, Konrad Hetel, prof. Monika Kostera, dr hab. Rafał Łętocha, Szymon Majewski, dr Tomasz S. Markiewka, Bartłomiej Mortas, Krzysztof Mroczkowski, Magdalena Okraska, dr Jan Przybylski, Mateusz Różański, Marcelli Sommer, Szymon Surmacz, Karol Trammer

NOWY OBYWATEL

Rynek 17 pokój 11, 43-400 Cieszyn, tel. 530 058 740

proponycje tekstów: redakcja@nowyobywatel.pl

reklama, kolportaż: biuro@nowyobywatel.pl

nowyobywatel.pl

ISSN 2082-7644

NAKŁAD 1150 szt.

WYDAWCA

Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom”

Rynek 17 pokój 11, 43-400 Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami materiałów nadesłanych do druku. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Nie wszystkie publikowane teksty odzwierciedlają poglądy redakcji i stałych współpracowników. Przedruk materiałów z „Nowego Obywatela” dozwolony wyłącznie po uzyskaniu pisemnej zgody redakcji, a także pod warunkiem umieszczenia pod danym artykułem informacji, że jest on przedrukiem z kwartalnika „Nowy Obywatel” (z podaniem konkretnego numeru pisma), zamieszczenia adresu naszej strony internetowej (nowyobywatel.pl) oraz przesłania na adres redakcji 2 egz. gazety z przedrukowanym tekstem.

SPRZEDAŻ

„Nowy Obywatel” jest dostępny w prenumeracie zwykłej i elektronicznej (nowyobywatel.pl/sklep), można go również kupić w sieciach salonów prasowych Empik oraz w sprzedaży wysyłkowej.

OKŁADKA, SKŁAD, OPRACOWANIE GRAFICZNE

Bartłomiej Mortas (behance.net/bartekmortas),

DRUK I OPRAWA

Drukarnia READ ME w Łodzi

92-403 Łódź, Olechowska 83

druk.readme.pl



116 Teatr cieni cesarza. Chiny wobec wojny na Ukrainie oraz konsekwencje ich polityki dla Europy Środkowej

JAKUB URBAŃSKI

Rosja, podobnie jak Chiny, chce zrewidować światowy porządek powstały po upadku Związku Radzieckiego. Mając wsparcie Rosji, Chińczycy mogą się skupić na swoim celu strategicznym: zdobyciu światowego prymatu i zdetronizowaniu dotychczasowego supermocarstwa, czyli Stanów Zjednoczonych. I choć region Europy Środkowej był przez dekady na marginesie chińskiego zainteresowania, to ze względu na fakt, że interesy Chin są globalne - także on stał się areną tego konfliktu.

124 Energia słoneczna na ratunek lokalnym społecznościom w Ukrainie

VALERIYA IZHYYK

Rosyjska agresja przeciwko Ukrainie uwidoczniła słabości wysoce scentralizowanego sektora energetycznego. Ta tragedia pomogła odkryć na nowo znaczenie wytwarzania energii odnawialnej i jej „ulokalnienia”. Nie tylko przyczynia się ona do łagodzenia zmian klimatu, ale także zwiększa siłę i niezależność poszczególnych ludzi i małych społeczności.

132 Prometeizm, czyli jak powstrzymać rosyjski imperializm

Z POLSKI RODEM

PROF. DR HAB. RAFAŁ ŁĘTOCHA

Ruch prometejski oznaczał ścisłą współpracę przedstawicieli narodów zniewolonych z „czynnikami polskimi”. Miała ona doprowadzić do odzyskania niepodległości przez te narody, a co za tym idzie - do rozbicia Rosji na mniejsze państwa.

141 Mistrz przechwyceń. O poezji Darka Foksa

PAWEŁ KACZMARSKI

Co łączy te wiersze, do czego wspólnie zmierzają? Może sugestia konieczności przechwyceń, nieuchronności tego sposobu myślenia - sugestia, że nie da się pomyśleć pożądania bez walk ulicznych, literatury bez pociągów, nadbudowy bez bazy (i na odwrót)?

143 Wiersze

DAREK FOKS

Podobasz mi się, bo piwnice z ich zewnętrznymi oknami

nadają się do ustawienia w nich karabinów maszynowych.



Zjednoczeni między Rosją a Niemcami

Freepik.com

z dr. hab. Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim
rozmawia Szymon Majewski

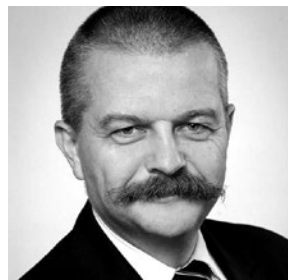
- **Idea czy koncepcja Międzymorza wydaje się być bardzo głęboko zakorzeniona w polskiej myśli i tradycji politycznej - skąd się ona wywodzi i jakie są jej korzenie?**
- **Przemysław Żurawski vel Grajewski:** To zależy od tego, jak głęboko chcielibyśmy szukać. Jednak z całą pewnością te najgłębsze korzenie wywodzą się jeszcze z I Rzeczypospolitej i dotyczą faktu, że była to wspólnota obejmująca cały ten obszar. Natomiast jej nowożytny obraz moim zdaniem ma źródła w memorandum, jakie Józef

Piłsudski złożył rządowi japońskiemu w czasie wojny rosyjsko-japońskiej w 1905 r., w którym po raz pierwszy zarysował program rozbicia Imperium Rosyjskiego po szwach narodowościowych. W związku z tym narodził się pomysł polityczny, który później w okresie międzywojennym, a szczególnie w początkowych latach tego okresu, funkcjonował jako idea prometejska. Innymi słowy, chodziło o wsparcie wszystkich nierosyjskich narodów Imperium Rosyjskiego, które usiłowały sięgnąć po niepodległość.

Wynikało to z kolei z kalkulacji polskiej, która wychodziła z założenia, że potencjał etniczny i demograficzny Polski jest zbyt mały, aby państwo tej wielkości było w stanie przeżyć między tak potężnymi wrogami, jak zjednoczona Rzesza Niemiecka i Imperium Rosyjskie, obojętne, czy to ostatnie jest akurat białego, czerwonego lub innego koloru. Ponieważ Niemcy są jednolite etnicznie i nie ma żadnej drogi, która by wiodła do powrotu do sytuacji sprzed wojen napoleońskich, kiedy istniało 300 państw niemieckich, czy nawet do okresu przed 1871 r. i zjednoczeniem Niemiec, kiedy tych państw było ponad trzydzieści - skoro Polska posiada granicę etniczną z Niemcami, musi też posiadać granicę polityczną. Natomiast nie posiada granicy etnicznej z Rosją - wtedy nie, bo teraz mamy obwód kaliningradzki, i w związku z tym nie musi posiadać granicy politycznej. Oddzielenie się od Rosji i jednocześnie rozbitcie jednego z tych kamieni młyńskich jest możliwe tylko na kierunku wschodnim, właśnie poprzez wsparcie narodów nierosyjskich, wśród których oczywiście najliczniejszy, oprócz naszego, a zatem rozstrzygający obok Polaków o powodzeniu całego projektu, jest naród ukraiński.

Ten projekt w okresie, o którym mówimy, znalazł apogeum w wyprawie kijowskiej i próbie zbrojnego wsparcia Ukraińskiej Republiki Ludowej: sojuszu Polski i Ukrainy z 21 kwietnia 1920 r. Niestety okazało się, że zabrakło sił wojskowych, Polacy nie byli w stanie wytrzymać w Kijowie wiele dłużej niż miesiąc, a Ukraińcy mieli za słabe kadry i elity, aby w tym czasie stworzyć armię, która mogłaby przejąć odpowiedzialność za południową część frontu; natomiast na Białorusi czekało nas wyzwanie w postaci głównej ofensywy sowieckiej. Białorusini byli wtedy w jeszcze słabszej kondycji narodowej niż Ukraińcy. W związku z tym wówczas się to nie udało.

Istniały pewne kontynuacje tego pomysłu. Na przykład w zakresie przygotowań do ewentualnego odtwarzania armii ukraińskiej w razie wojny polsko-sowieckiej, bo takie przygotowania polskie służby II Rzeczypospolitej prowadziły wśród emigracji ukraińskiej w Polsce. Albo w formie, która na tym etapie zyskała nazwę Międzymorza, a zatem próby współpracy politycznej państw położonych między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Tu z kolei problemem był w istocie brak relacji polsko-litewskich, które do 1938 r. na poziomie dyplomatycznym w ogóle nie istniały. Problemem był także chłód, jeśli



Przemysław Żurawski vel Grajewski

- (ur. 1963) - doktor habilitowany nauk społecznych, profesor Uniwersytetu Łódzkiego w Katedrze Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Oprócz działalności naukowej pracował w 1992 w Ministerstwie Obrony Narodowej w Biurze ds. Planowania Polityki Obronnej. W latach 1995-1996 zatrudniony w Biurze Pełnomocnika Rządu ds. Integracji Europejskiej i Pomocy Zagranicznej. W latach 2005-2006 był ekspertem w Parlamencie Europejskim, gdzie zajmował się monitorowaniem polityki wschodniej Unii Europejskiej. W 2006 został nauczycielem akademickim na białoruskim Europejskim Uniwersytecie Humanistycznym w Wilnie. Zasiadał w gabinecie politycznym ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego. W grudniu 2021 powołany na przewodniczącego Rady ds. Bezpieczeństwa i Obronności działającej w ramach Narodowej Rady Rozwoju. Autor wielu publikacji, w tym książek „Sprawa ukraińska na Konferencji Pokojowej w Paryżu w roku 1919”, „Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej - aspekt bałtycki i śródziemnomorski”, „Geopolityka - siła - wola. Rzeczypospolitej zmagania z losem”, „Polityka Unii Europejskiej wobec Rosji a interesy Polski 1991-2004”, „Polska polityka wschodnia 1989-2015. Wymiar narodowy i unijny”.

nie wrogów, w relacjach polsko-czechosłowackich. Mieliśmy za to sojusz z Rumunią, bardzo dobre stosunki z Łotwą, a także z Estonią i Finlandią, natomiast próby nawiązania współpracy z Węgrami były udane, tyle że Węgrzy byli z kolei otoczeni wrogami, czyli Czechosłowacją, Rumunią i Królestwem Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Polska dyplomacja w wysiłkach na

rzecz stworzenia Międzymorza stała więc wobec wyzwania wrogości tych państw, będących dziezicami fragmentów terytoriów Austro-Węgier. To z kolei było źródłem wrogości między Budapesztem a tymi stolicami.

Dochodziła do tego wzajemna niechęć polsko-czechosłowacka, nasilona od ataku czeskiego na Zaolzie w 1919 r. Wynikała ona też z czechosłowackich (a właściwie czeskich, bo to Czesi dominowali w państwie) prób odgrywania roli głównego sojusznika Francji w Europie Środkowej. Licząca wówczas ok. 12 mln ludności Czechosłowacja nie miała potencjału demograficznego, aby być zasadniczym filarem porządku wersalskiego w Europie Środkowej. Ale przemysł zbrojeniowy mocarstwa, którym były Austro-Węgry liczące pięćdziesiąt parę milionów ludności, co w tamtej epoce dawało naprawdę potężne zasoby demograficzne, w epoce habsburskiej był skoncentrowany właśnie na ziemiach czeskich. Były one bezpieczne - od północy osłonięte niemieckim Śląskiem, od wschodu Galicją i Węgrami, w związku z czym w ewentualnej konfrontacji czy to z Włochami, czy z Rosją, były to obszary dobrze strzeżone, z naturalnymi wałami ziemnymi Sudetów, Rudawy i Lasu Czeskiego. Proszę pamiętać, że Czechy są kotliną wewnątrz gór. W związku z tym to niewielkie demograficznie państwo, którym była Czechosłowacja, miało przemysł zbrojeniowy na poziomie wielkiego mocarstwa europejskiego. Nie było zagrożone i stąd ambicje czechosłowackie, a jednocześnie dosyć oryginalny i oderwany od rzeczywistości pomysł, choć formalnie poprawny - Edward Benes głosił tezę, że ludność niemieckojęzyczna mieszkająca na ziemiach czeskich to nie są Niemcy, lecz Austriacy, w związku z czym Czechosłowacja nie ma konfliktu z Rzeszą Niemiecką tak jak Polska, a zatem zwiążanie się z Polską będzie narażać Czechy na zderzenie z potężnymi Niemcami. Odmienne niż moglibyśmy oczekiwać, te trzy miliony mówiącej po niemiecku ludności w Czechach nie powodowały wcale poszukiwania związków z Polską, lecz przeciwnie - rywalizację, a sentymenty panslawistyczne kierowały uwagę Pragi ku Moskwie jako największemu mocarstwu słowiańskiemu. I to był oczywiście problem w relacjach polsko-czechosłowackich, nie tylko samo Zaolzie. Potem do tego doszła polska akcja koordynowana z Węgrami, czyli rozbijanie drugiej już republiki czechosłowackiej po Monachium,

głównie skierowana na Ruś Zakarpacką, gdzie Polska obawiała się stworzenia ośrodka irredenty ukraińskiej, promieniującej na południowo-wschodnie kresy Drugiej Rzeczypospolitej.

Ten kompleks konfliktów środkowoeuropejskich, zwłaszcza polsko-czechosłowackich, był mało intensywny, ważniejszy był węgiersko-rumuński i węgiersko-słowacki. To uniemożliwiało nawiązanie współpracy w ramach całego Międzymorza i w istocie kończyło się na współpracy polsko-rumuńskiej, a to za mało. Te dwa państwa nie miały aż takiego potencjału, aby przeżyć między Niemcami a Rosją. Zatem historia okresu międzywojennego, jak wszyscy wiemy, nie zakończyła się sukcesem, natomiast obecnie rzecz wygląda zupełnie inaczej.

- **Międzymorze często uważa się za istotny element spuścizny jagiellońskiej, w kontekście braterstwa polsko-ukraińskiego podkreśla się np. znaczenie Unii Hadziackiej i koncepcji utworzenia polsko-litewsko-ruskiej Rzeczypospolitej Trojga Narodów. Czy można mówić o tego rodzaju długim trwaniu?**

- Myślę, że to raczej spojrzenie dzisiejsze, a nie międzywojenne. Trzeba pamiętać, że w spojrzeniu międzywojennym strona ukraińska była czynnikiem rozstrzygającym, to znaczy jej sprawna konsolidacja jako podmiotu politycznego i wojskowego w regionie rozstrzygałaby tę grę na naszą korzyść, ale to rozstrzygnięcie zapadło szybko, latem 1920 r., i miało wydźwięk negatywny; oznaczało, że niepodległa Ukraina nie powstanie, a przynajmniej nie w tym momencie historycznym. W związku z tym, o ile idea prometejska u swego zarania, czyli właśnie w 1920 r., była najbardziej obiecująca na kierunku ukraińskim, to skończyło się to traktatem ryskim, w ramach którego Polska uznała Ukraińską Socjalistyczną Republikę Sowiecką, a cofnęła uznanie Ukraińskiej Republice Ludowej. Traktat ryski był podpisany w trzech wersjach językowych - polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej, ale ta ostatnia nie była ukraińską wersją Petlury, lecz sowiecką. Aby pokazać, jak dalece to wszystko było fikcją, warto wspomnieć, że tekst traktatu w języku ukraińskim sporządził członek delegacji polskiej - Leon Wasilewski, bliski współpracownik Piłsudskiego, bo w delegacji sowieckiej Ukrainy nikt nie władał ukraińskim na tyle, by sporządzić w tym języku dokument dyplomatyczny... Na czele sowieckiej Ukrainy



stał Bułgar, Christian Rakowski. Taki był stan osiągnięty w początku lat dwudziestych - stan negatywny.

Pozostało pewne marzenie, ale praktyka polityczna musiała zostać skierowana na podmioty realnie istniejące, a państwo ukraińskie jako taki podmiot nie istniało. W związku z tym, tak jak powiedziałem, dla potrzeb analizy - to nie jest oczywiście bardzo precyzyjna terminologia rozdzielająca oba byty jako zupełnie osobne - dla tego pierwszego okresu, kiedy dominuje współpraca czy nadzieja na współpracę z Ukrainą, mówiłbym o idei prometejskiej (która obejmuje też np. Gruzję czy Azerbejdżan), a ta zaowocowała głównie sojuszem polsko-ukraińskim i wyprawą kijowską, ale i elementem białoruskim. Dla następnego okresu zostawiłbym nazwę Międzymorza: dla prób dyplomatycznych okresu międzywojennego powiązania Polski i innych państw regionu ku współpracy bloku między Niemcami a Sowietami, czyli nowym wydaniem Imperium Rosyjskiego, który to pomysł polityczny się niestety nie udał. Za dużo było wzajemnych napięć i te narody nie były w stanie wypracować wspólnej polityki;

każdy raczej uciekał od konfliktu niż miał ochotę okazywać solidarność.

- **Już w tamtych czasach idea była rozszerzana poza terytoria jagiellońskie czy słowiańskie, skoro pojawiły się pomysły sięgnięcia aż po Morze Egejskie, a z drugiej strony też na północ, w kierunku Finlandii - tak, jakby te interesy regionalne były szersze.**
- W istocie rozmawiamy o polskich pomysłach politycznych na przestrzeni dziejów. Oczywiście możemy wychodzić od epoki jagiellońskiej, Rzeczypospolitej Trojga Narodów i Unii Hadziackiej jako pewnego symbolu, ale w takim razie przypomnijmy też księcia Adama Jerzego Czartoryskiego i jego koncepcję nie tylko dla obszarów dawnej Rzeczypospolitej, ale także to, że emisariusz księcia Adama był współtwórcą koncepcji Jugosławii i Narodowego Programu Polityki Serbskiej. Chodziło o to, żeby w razie załamania się imperium osmańskiego Bałkany nie były zdominowane przez któregoś z zaborców Polski - ani Rosję pod hasłem panslawizmu, ani Austrię pod hasłem austrosławizmu; lepiej było mieć tam państwo



„tutejsze”. Takie koncepcje oczywiście funkcjonowały, ale zależy, czy chcemy rozmawiać o ideach politycznych, czy o praktyce politycznej. Idee były oczywiście znacznie częstsze, natomiast praktyka ograniczała się do tych realnie istniejących podmiotów, które reagowały lepiej lub gorzej na polskie propozycje.

Rzeczywiście to wychodziło poza obszar Rzeczypospolitej czy poza Słowiańszczyznę; jeszcze raz podkreślę, że po tym etapie ukraińskim, piłsudczykowski-petlurowskim, głównym przejawem tworzenia Międzymorza był sojusz polsko-rumuński. Pozostałe w istocie się nie udały. W 1922 r. na konferencji rozbrojeniowej w Moskwie były reprezentowane wszystkie państwa graniczące w Europie z Sowietami, od Finlandii przez Estonię, Łotwę, Polskę, po Rumunię, której interesy reprezentowała na tym spotkaniu Polska. W tym sensie takie wspólne akcje czasem się udawały. Jednak poza sojuszem polsko-rumuńskim to nie był sojusz wojskowy, współpraca była raz –

Dyneburga przez wspólną operację, ale w kolejnych miesiącach wojny Łotwa nie brała już udziału i podpisała separatystyczny pokój. Nawet gdy zdarzało się współdziałanie bojowe, to, jak widać, niestety epizodyczne.

W tamtym czasie Polska była krajem, który powstał z niebytu, a zatem nie miała jeszcze prestiżu państwa, pod którego skrzydła warto się schronić. Tak mogły robić narody w ostatecznej, rozpaczliwej sytuacji, jak Tatarzy krymscy. Jest mało znaną rzeczą, że w 1920 r. ich przedstawicielstwo poddało się pod protekcję Rzeczypospolitej Polskiej – tyle że Polska nie sięgnęła tam wojskowo, ale takie nadzieje mieli ci ludzie, stojąc w obliczu czy to białych wojsk rosyjskich, czy później bolszewików. Jako idea to krążyło, jako praktyka polityczna było jednak dosyć słabe. Najmocniejszym przejawem był sojusz polsko-rumuński, a reszta to dość epizodyczne działania.

Idea jednak nie umarła wraz z wybuchem II wojny światowej, skoro wracał do niej Władysław Sikorski czy później, już w innych realiach, np. środowiska emigracyjne. Jak prądy takie jak

giedroycizm wpisują się w to myślenie, za którym stoi przekonanie, że potrzeba silnej regionalnej przeciwwagi wobec dwóch osaczających nas imperiów?

- Myślę, że to zawsze było bardzo silne w polskim myśleniu politycznym, bez względu na to, na ile było w danym momencie realistyczne. Przypomnijmy emigracyjne koncepcje federacji polsko-czechosłowackiej, które były zupełnie nierealistyczne i Czesi nigdy nie traktowali ich poważnie; to było raczej pod wpływem presji brytyjskiej, ale w Polsce o tym pamiętano jeszcze długo po wojnie jako o ciekawym pomysle. Polska zawsze również uczestniczyła w operacjach i akcjach Kongresu Narodów Zniewolonych przez komunizm; przykładem tego jest nie tylko działalność emigracyjna ośrodka „Kultury” paryskiej Giedroycia, Mieroszewskiego itp., ale także przecież posłanie I Zjazdu „Solidarności” do Ludzi Pracy Europy Środkowo-Wschodniej. Ono wpływało z tego samego ducha - świadomości, że dla przeciwstawienia się imperializmowi moskiewskiemu trzeba zorganizować cały region, bo sama Polska go nie rozbije i musimy zrobić to razem.

W imię tej idei Polska wyrzekła się rewizji granic, uznała gwałt zbrojny dokonany na II Rzeczypospolitej i okrojenie jej terytorium za rozwiązanie wprawdzie niesprawiedliwe, ale ostateczne: właśnie w imię porozumienia i współdziałania z Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami, z pełną świadomością, że próba rewizji granic będzie działaniem na korzyść imperializmu rosyjskiego, a nie na korzyść niepodległości Polski czy wspomnianych narodów.

Mieliśmy w okresie konspiracyjnym polskiej opozycji antykomunistycznej, solidarnościowej i wcześniejszej, solidarność polsko-czechosłowacką, spotkania działaczy podziemnych w Sudetach. W prasie podziemnej, co sam jeszcze pamiętam, często pojawiał się temat wszelkich buntów w bloku wschodnim - roku 1953 w Niemczech Wschodnich, 1956 na Węgrzech, 1968 w Czechosłowacji, ale także zamachu komunistycznego w Czechosłowacji w 1948 r. To wszystko było bardzo interesujące dla ówczesnej polskiej opinii publicznej. Solidarność i sympatia wobec tych narodów, wobec ich buntów przeciw Sowiecom, były jedną z liczących się nadziei. Pamiętam podziemne wydawnictwa z ikonografią ukraińską, litewską i białoruską - nie tylko opracowania na temat tych narodów, ale też to, co nazywaliśmy znaczkami, symbole upamiętniające ich starania

i walkę o niepodległość. Opisywano sprawę Wasyla Stusa - ukraińskiego poety, który zmarł już za Gorbaczowa w łagrze, albo los Kościoła Katolickiego na Litwie. To wszystko żywo poruszało polską opinię publiczną i było przejawem myślenia w kategoriach Międzymorza. Wychodziły takie podziemne pisma jak „ABC”, czyli Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne, czy właśnie „Międzymorze”, które podtrzymywały tę ideę z pełną świadomością, że Imperium Rosyjskie musimy rozbić razem, a pojedynczo nikt tego nie zrobi. W tym więc sensie idea była żywa.

- **Czy Międzymorze - zarówno na tej płaszczyźnie teoretycznej, jak i prób wcielenia go w życie przed wojną i może też współcześnie - było albo jest próbą stworzenia sojuszu peryferii czy półperyferii - nawiązując do teorii systemów-światów, aby tworzyć lokalną przeciwwagę do eksploatującego nas czy zagrażającego nam centrum?**

- Myślę, że nie. Elity Drugiej Rzeczypospolitej nie miały kompleksu niższości. To byli ludzie dobrze wykształceni, pochodzący z ziemiaństwa, a zatem z warstwy społecznej, którą cechowała duma szlachecko-rycerska, więc nie sądzę, żeby występowało u niej poczucie peryferyjności w rozumieniu geopolitycznym. Jasne, że gdy ktoś chciał kupić modną suknię, to zapewne kupował paryską, bo to był ten szyk, ale proszę pamiętać o tym, że to byli ludzie wychowani na Sienkiewiczu, Mickiewiczu i Niemcewiczu, gdzie francuszczyzna jest raczej synonimem nie centrum cywilizacyjnego, lecz pewnej firycykowości. To widać i w „Panu Tadeuszu”, i w „Nad Niemnem”, i w komediach Fredry; fraszki i peruka zamiast kontusza i szabli to nie była dobra rekomendacja dla sentymentów patriotycznych ówczesnej polskiej elity. Zatem poczucie wartości kultury własnej było wysokie, myślę więc, że nawet jeśli obecnie w sensie politologicznym moglibyśmy próbować tak to opisywać, to ówczasie czynni politycy polscy nie mieli wyobrażenia o Polsce jako peryferiach Europy.

- **Zastanawiam się, czy ten projekt nie miał być po prostu odrobinę modernizacyjny, bo taka potrzeba wybrzmiewała w różnych polskich obozach politycznych.**

- Trzeba w ogóle pamiętać, że Polska, walcząc o odzyskanie niepodległości, walczyła między innymi o to, aby wreszcie można było reformować

kraj zgodnie z interesem i wolą jego mieszkańców. Wyzwolenie się z niewoli, a przecież większość Polaków żyła w niewoli rosyjskiej, oznaczało niewątpliwie otwarcie szerszych możliwości cywilizacyjnych niż w tym bardzo zacofanym, samodzierżawnym systemie carskim, moskiewskim czy później bolszewickim. Niemcy też nie szczególnie imponowały. Proszę pamiętać, że gdy Polacy patrzą na Niemcy, to widzą Prusy, czyli wschodnie kresy, też nie najlepiej rozwinięte, a nie Nadrenię czy Bawarię. Nie bez powodu przez cały XIX wiek trwała ucieczka osadników ze wschodu, którzy przynosili się na zachód Niemiec; komisja kolonizacyjna próbowała coś z tym zrobić, ale z ograniczonym skutkiem. Austria to już szczególnie nie robiła wrażenia - mówiono w końcu o Golicji i Głodomierii zamiast Galicji i Lodomerii, jako symbolach zacofania ekonomicznego. To nie były wzorce cywilizacyjnie szczególnie atrakcyjne: stary polski wzorzec cywilizacyjny, przede wszystkim wolnościowy, wygrywał. Polska niosła wysoko sztandar demokracji przez cały XIX wiek w obliczu absolutyzmu dworów rozbiorowych - zmieniło się to w Austrii po 1867 r., w Rosji w istocie nigdy, w Niemczech częściowo, ale tam z kolei element swobody był tłumiony przez niemiecki nacjonalizm. Myślę, że Międzymorze miało być raczej sięganiem po możliwości rozwojowe, a nie nadganiem z pozycji peryferii tego, co jest w centrum.

- **Kiedy te koncepcje zaczęły być podnoszone w dwudziestoleciu międzywojennym, spotkały się z ostrym sprzeciwem np. Niemiec i tylko Francja patrzyła na nie życzliwiej. Czy pojawił się wtedy potencjał zagrożenia strategicznym interesom potężnych sąsiadów?**
- Wzmocnienie Polski było nie do zaakceptowania dla Niemców, a cały program prometejski i program Międzymorza później był śmiertelnie groźny dla Rosji, bo miał oznaczać rozbięcie Imperium Rosyjskiego. Byłoby dziwne, gdyby Moskwa ustosunkowała się do tego pozytywnie. Chyba niewiele więcej można o tym powiedzieć, bo rzecz jest oślepiająco oczywista. Można jeszcze dodać, że co do innych mocarstw, to przede wszystkim trzeba pamiętać, iż na konferencji pokojowej w Paryżu, gdy decydował się kształt terytorialny naszej części świata, istotnym aktorem gry międzynarodowej była Wielka Brytania, która zgodnie ze swoją tradycją przeciwdziałała powstaniu hegemonu na kontynencie. O ile



w latach 1914-1918 kandydatem na hegemonu była potężna Rzesza Niemiecka, to jej pokonanie spowodowało automatycznie, że kandydatem na hegemonu stała się Francja, a Polska była głównym sojusznikiem Francji w Europie Środkowej. W związku z tym Brytyjczycy, chcąc ograniczyć hegemonię francuską na kontynencie, musieli przeciwdziałać wzrostowi potencjału polskiego i stąd np. brytyjskie przeciwdziałanie polskiemu przyrostowi terytorialnemu, czy to w kwestii Gdańska, czy Górnego Śląska, czy Warmii i Mazur. Wielka Brytania była wtedy przeszkodą na drodze do realizacji polskich ambicji terytorialnych nie tyle z uwagi na jej stosunek do Polski, co z uwagi na jej stosunek do Francji.

- **Jak wszystko to, o czym do tej pory rozmawialiśmy, realizowano po 1989 roku? Wiadomo, że Polska w okresie PRL nie miała możliwości samodzielnego kreowania polityki zagranicznej, a już tym bardziej na kierunku wschodnim, ale co było później? Często mówi się o ponadpartyjnym konsensusie, który miał zagwarantować dołączenie do struktur świata zachodniego: Unii**



Europejskiej i NATO. Czy w polityce wschodniej również obowiązywał taki konsensus?

- Można podzielić to na kilka podokresów. Okres pierwszy między rokiem 1989 a 1990, czyli rządów Tadeusza Mazowieckiego i prezydentury Jaruzelskiego, ministrowania Krzysztofa Skubiszewskiego, to czas finlandyzacji. Polska do jesieni 1989 r. starała się przekonać Sowieców, że nie tylko PZPR, ale także i obóz solidarnościowy może być gwarancją poszanowania imperialnych interesów sowieckich.

To się zaczęło kruszyć wiosną 1990 r.; Polska jako pierwsza i jedyna wówczas na świecie wymyśliła formułę prowadzenia polityki wobec rozpadającego się Związku Sowieckiego. Było to znane jako formuła dwutorowości, gdy jesienią 1990 r. minister Skubiszewski odbył podróż do Kijowa, Moskwy i Mińska. W Kijowie i Moskwie się udało, w Mińsku nie - Piotr Krauczanka, ówczesny minister spraw zagranicznych jeszcze sowieckiej Białorusi, wysunął pretensje terytorialne pod adresem Polski, co spowodowało natychmiastowe przerwanie rozmów i powrót delegacji polskiej. Natomiast istotą owego pomysłu polityki

dwutorowości było nawiązywanie i prowadzenie jednocześnie kontaktów dyplomatycznych z sowieckim centrum moskiewskim u Gorbaczowa i z centrami republikańskimi, w tym moskiewskim centrum rosyjskim Jelcyna. Polska po prostu skorzystała z faktu, że w Rosji zaczęła się kształtować dwuwładza. Zatem wsparcie w istocie najważniejsze, czyli dla Kijowa, poprzez wypracowanie wniosków, że sam Związek Sowiecki zaczął przekształcać się z federacji pozornej w federację rzeczywistą, czyli centra republikańskie zaczęły być realnymi ośrodkami woli politycznej. Przy czym trzeba pamiętać, że razem z centrum moskiewskim Jelcyna, były jak gdyby dwie Moskwy i na tym polegała ta dwutorowość: nie tylko Moskwa i republiki, ale także dwie Moskwy.

To naturalnie uległo przyspieszeniu po wyborze Lecha Wałęsy na stanowisko prezydenta. Obóz przeciwników „grubej kreski” był natomiast także obozem przyspieszenia przemian rozumianych jako wychodzenie z systemu zależności od Związku Sowieckiego. Ale trzeba pamiętać, że Polska do 1991 r. nie miała wolnych wyborów. Był sejm kontraktowy, jedynie 35%



posłów było wybranych swobodnie, a 65% to byli mianowscy komunistyczni i rządy były stosowne do tego, jakie ta postkomunistyczna większość była w stanie wyłonić.

Kolejny rząd, Jana Krzysztofa Bieleckiego, jeszcze w oparciu o sejm kontraktowy dokonał jednak przełomowego aktu. Wcześniej Polska nie zdecydowała się na wyraźne wsparcie Litwy, mimo presji polskiej opinii publicznej, w okresie pewnej finlandyzacji i nieśmiałości, a nawet rzekłbym, że służenia interesom rosyjskim. Gdy wówczas podejmowałem decyzje wyborcze, robiłem to w oparciu o oś podziału, która się wyraziście zarysowała, mianowicie w obliczu jednoczących się Niemiec rząd Tadeusza Mazowieckiego, z Krzysztofem Skubiszewskim na czele MSZ i Januszem Onyszkiewiczem jako wiceministrem obrony i ambasadorem Reiterem, opowiadali się za pozostawieniem wojsk sowieckich w Polsce z powodu odmowy uznania w sensie prawnym granicy polsko-niemieckiej przed zjednoczeniem Niemiec. Niemcy mieli dobre argumenty w tym rozumieniu, że dopiero Bundestag ogólnoniemiecki, wybrany w wyborach na całym terytorium Niemiec,

miał rzeczywisty mandat demokratyczny, aby taką decyzję podjąć; ktokolwiek by ją wcześniej podjął bez tego mandatu, uzyskałby decyzję podważalną, właśnie na bazie tego argumentu. Jednak w Polsce skutkowało to rządową tezą ludzi, których wymieniłem, że wojska sowieckie w Polsce są potrzebne, w związku z czym Polska była ostatnim państwem w regionie, które wystąpiło o ich usunięcie z własnego terytorium. Czechosłowacja i Węgry zrobiły to wcześniej. Polska dopiero na kanwie kampanii wyborczej Lecha Wałęsy we wrześniu 1990 r. zgłosiła taki postulat.

To wszystko uległo przyspieszeniu w styczniu 1990 r. 13 stycznia doszło do masakry Litwinów pod wieżą telewizyjną w Wilnie i pod wrażeniem tej zbrodni powstała Grupa Wyszehradzka, o czym się już nie pamięta, traktując ją jako „przedszkole” do integracji europejskiej – pierwotnym celem Grupy Wyszehradzkiej było wyjście z bloku sowieckiego, z Układu Warszawskiego i RWPG, co w ciągu następnych sześciu miesięcy zostało osiągnięte. Szybki sukces spowodował, że ludzie nie pamiętają o takim początku. Zaraz później mieliśmy pucz Janajewa,

znów zamieszanie w Polsce, konsultacje Wałęsy z Jaruzelskim, zniknięcie Cioska ze stanowiska ambasadora - nie wiadomo, co się z nim wtedy działo. Wciąż ponad 40 tys. żołnierzy sowieckich stacjonowało na naszym terytorium i dopiero załamanie się puczu Janajewa spowodowało znaczne osmielenie działań rządu polskiego, już Jana Krzysztofa Bieleckiego, który jako pierwszy na świecie uznał Ukrainę, i to jest wiekopomne osiągnięcie. Gdyby ten rząd nic więcej nie zrobił, to ten jeden akt daje mu poczesne i pozytywne miejsce, mimo rozmaitych innych błędów i mimo tego, że nie był rządem demokratycznym w tym rozumieniu, że nie miał jeszcze mandatu od swobodnie wybranego Sejmu.

Następny był rząd Jana Olszewskiego i tu rozstrzygały się kwestie związane z obecnością wojsk rosyjskich w Polsce oraz z bazami rosyjskimi w Polsce, na korzyść Polski. W tym czasie Wałęsa zgłaszał propozycję NATO-bis, co można by traktować jako rodzaj Międzymorza, ale to raczej był sabotaż polskiej drogi do NATO, ogłoszonej jako cel polityki zagranicznej państwa polskiego właśnie przez rząd Jana Olszewskiego, przez ministra obrony narodowej Jana Parysa, który był pierwszym politykiem szczebla ministerialnego publicznie zgłaszającym taki postulat.

W tym czasie Polska oczywiście wspierała państwa bałtyckie, nie dając się wciągnąć w grę rosyjską, to znaczy państwo polskie nie poparło koncepcji terytorialnej autonomii Wileńszczyzny, pomimo 250-tysięcznej mniejszości polskiej, błędów polityki litewskiej, ale też poważnych błędów polityki działaczy mniejszościowych, to znaczy dystansowania się od niepodległości Litwy, udziału w sowieckim gorbaczowowskim referendum. Wprawdzie na szczęście w momencie interwencji sowieckiej ta solidarność z Litwinami została okazana, ale to, co jest istotą polityki państwa polskiego, to odmowa udziału w grze rosyjskiej, która była rozgrywana wobec republik i państw podbitych przez Związek Sowiecki, usiłujących się od niego uwolnić. Ta gra polegała na dezintegracji terytorialnej. Widzieliśmy to w postaci Mołdawii i Naddniestrza czy Gruzji, Abchazji i Osetii Południowej. Na Litwie taką rolę mieliby odegrać Polacy, i całe szczęście, że w ten scenariusz Polska i Polacy nie weszli. Mimo wszystkich poważnych problemów na tle mniejszościowym, które istniały przez następne dziesięciolecia i nie zostały ostatecznie rozwiązane, to jednak mamy bardzo duże osiągnięcia na tym kierunku, łącznie

z pokryciem całej Litwy wszystkimi kanałami Telewizji Polskiej i ośrodkiem Telewizji Polskiej w Wilnie, zatem istnieje obecność mediów polskich na całej Litwie, nie tylko na Wileńszczyźnie. W kontekście współpracy międzymorskiej Litwa jest partnerem istotnym, coraz istotniejszym mimo swoich niewielkich rozmiarów. Mamy obecnie bardzo dobrą współpracę wojskową i polityczną. Jestem optymistą co do tego kierunku. Z pełną świadomością, kto jest rzeczywistym wrogiem i zagrożeniem, czyli Rosją.

Podobnie dobrze rozwija się współpraca z Łotwą, także na tle mniejszościowym - polska mniejszość w Łatgalii nie była przedmiotem sporów z państwem łotewskim, solidaryzowała się z tamtejszym ruchem niepodległościowym. Z Estonią zawsze mieliśmy dobre relacje - po 2007 r., po sporze o tak zwany Pomnik Brązowego Żołnierza, gdy Polska okazała Estonii solidarność, prestiż Polski w tym państwie znacznie się umocnił. Później mieliśmy wspólną wyprawę do Tbilisi przywódców regionu, prezydentów i premiera Łotwy, pod przewodnictwem Polski. To jest ewidentny przejaw tego typu myślenia i polityki międzymorskiej.

W latach dziewięćdziesiątych istniało hasło współpracy bałtycko-czarnomorskiej; ono nie zostało w istocie podjęte, trochę mówiła o tym Konfederacja Polski Niepodległej, trochę było to popularne na Ukrainie, natomiast wyzwaniem była Rosja. Wiadomo było, że dla odstraszenia Rosji nie da się zbudować konstrukcji regionalnej, potrzebujemy NATO, a w istocie Stanów Zjednoczonych: armii amerykańskiej, bo tylko ona jest w stanie swoim prestiżem, a nie działaniami bojowymi, odstraszyć i powstrzymać Rosję. Dlatego ani Bałtowie, ani Polacy nie usiłowali tworzyć regionalnego sojuszu środkowoeuropejskiego, lecz jedni i drudzy dążyli do NATO.

Tu znów możemy wrócić do pewnej solidarności postjagiellońskiej, bowiem Polacy pierwsi weszli do NATO, a później diaspora polska w Stanach Zjednoczonych i dyplomacja polska udzielały wszelkiego możliwego wsparcia Litwie, Łotwie i Estonii, żeby także one przystąpiły do sojuszu, a i bez przerwy to robi w odniesieniu do Ukrainy.

Próbowaliśmy także nawiązać współpracę z Białorusią, szczególnie w latach 1991-1994, czyli przed Łukaszenką. Były próby współpracy transgranicznej i z Ukrainą, i z Białorusią, znane jako euroregiony; po 1994 r. to wszystko się załamało na kierunku białoruskim i dalej były pewne

manewry, które wymagają długiego wykładu, także w kontekście mniejszości polskiej na Białorusi. Natomiast w Ukrainie mieliśmy pomarańczową rewolucję w 2004 r., jednoznacznie popartą przez Polskę.

- **W tej sprawie chyba też obowiązywał bardzo szeroki konsensus i po jednej stronie znajdowali się wtedy np. Aleksander Kwaśniewski i Jarosław Kaczyński.**

- O ile polska polityka posiadała ponadpartyjne poparcie w latach 1993-2004, i było to poparcie dla członkostwa w NATO i UE, o tyle przeciąganie sąsiadów wschodnich na Zachód pojawiło się wtedy, w 2004 r., po osiągnięciu celów pierwotnych. Dodajmy, że Polska była po raz pierwszy skłócona z rdzeniem Unii na tle poparcia amerykańskiej interwencji w Iraku, a jednocześnie byliśmy także w opozycji do traktatu lizbońskiego i jego systemu głosowania, który odbierał nam istotne atuty. W tej sytuacji pomarańczowa rewolucja w Ukrainie otworzyła Polsce także możliwości działania w strukturach unijnych. Zaproszenie przez prezydentów Polski i Litwy Javiera Solano do Kijowa jako wysokiego przedstawiciela UE ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, było zyskiem prestiżowym Unii. Ona była wtedy skłonna uznać tę polską inicjatywę, bo samej Unii, świeżo zaczynającej wkraczać na to pole, pozwalało pokazać, że jest rzeczywistym aktorem. To się okazało nieprawdą, ale wtedy można było odnieść takie wrażenie.

Polska twardo upierała się przy solidarności z Ukrainą w zakresie członkostwa w Światowej Organizacji Handlu i w zakresie systemu tranzytu surowców energetycznych. Odrzuciliśmy rosyjską propozycję Pieremyczki, zwalczaliśmy Nord Stream 2. To wszystko było przejawem właśnie drugiej polityki jagiellońskiej, podobnie jak zakup Możejek, żeby Rosjanie ich nie kupili, mimo że Litwini najwyraźniej nie zrozumieli tej gry i parę lat im zajęło, aby ujrzeli rzeczywistość taką, jaką ona jest. Ale w tej chwili jest bardzo dobrze, i tak na pewno będzie.

Ten kierunek prometejski, międzymorski, był więc zawsze silnie obecny i rzeczywiście miał, przynajmniej deklaracyjnie, znaczenie ponadpartyjne. Z pewnymi zastrzeżeniami: PSL się dystansował na bazie tego, że tracimy rzekomo olbrzymi rynek rosyjski. Rosja wcale nie jest wielkim rynkiem - jest dużym terytorium, ma dużo ludności, ale warunki handlowania są

tam słabe. Proszę sobie odpowiedzieć na pytanie, kto, będąc biznesmenem, chciałby bronić swoich interesów przed sądami Federacji Rosyjskiej - czy może wolelibyście np. sądy Republiki Czeskiej? Terytorium w ogóle nie ma znaczenia handlowego - mają je siła nabywczą i warunki handlowania, stabilność prawna, bezpieczeństwo, to, że kraj nie będzie obłożony sankcjami za napaść na sąsiadów, to, że nie jest skorumpowany, że nie będą rabować naszych wożonych tam dóbr. Rosja wcale takim świetnym rynkiem nie jest, sama Polska jest dwukrotnie większym rynkiem dla Niemiec niż Rosja, a Grupa Wyszehradzka jest sześciokrotnie większym rynkiem niż Rosja.

- **A jak na tym tle rysuje się Trójmorze? W przypadku tej inicjatywy również geograficzny punkt ciężkości został trochę przeniesiony, skoro mowa o inicjatywie polsko-chorwackiej, wysuniętej w 2015 r. przez Andrzeja Dudę oraz prezydent Chorwacji Kolindę Grabar-Kitarović. Czy ten sojusz ma już inny wymiar niż omawiane dotąd koncepcje Międzymorza? Przenosimy się bardziej na południe, ale i na zachód, skoro w ramach Trójmorza pojawia się również Austria.**

- To coś zupełnie innego. Zalecałbym wręcz niemieszanie tych dwóch rzeczywistości: Międzymorze jest historycznym projektem polityczno-wojskowym, który jest ożywiany, szczególnie teraz w warunkach wojny rosyjsko-ukraińskiej, a istotą współpracy Międzymorza jest wspólna obrona przed zagrożeniem w istocie wojskowym. Natomiast Trójmorze jest czymś zupełnie innym.

- **W potocznym dyskursie te terminy bywają wymieniane obok siebie.**

- Dzieje się tak również celowo, aby zwalczać Trójmorze jako koncepcję rzekomo nierealistyczną, zupełnie przestarzałą i wyjętą z lamusa, a na dodatek antyunijną. Wszystkie te tezy są nieprawdziwe, albowiem Trójmorze nie jest Międzymorzem, lecz płaszczyzną współpracy w oparciu o najmniejszy wspólny mianownik krajów jednoczących się w tej współpracy i tylko w tej współpracy, a mianowicie rozbudowy infrastruktury. Jest to infrastruktura drogowo-kolejowa: autostrady, drogi szybkiego ruchu i linie kolejowe, jest to płaszczyzna tranzytu surowców energetycznych i energii elektrycznej, czyli gazociągi, w mniejszym stopniu ropociągi, interkonektory, terminale portowe LNG, i płaszczyzna

cyfryzacyjna, czyli integracja systemów cyfrowych i informatycznych, między innymi do obsługi tych dwóch pozostałych, bo np. ruchem kolejowym trzeba jakoś zawiadywać, także systemami bezpieczeństwa w energetyce. Są to również rozmaite inne rzeczy: to wykracza poza te płaszczyzny, bo na przykład istnieje projekt cyfryzacyjny informatycznego monitoringu sytuacji hydrologicznej w Karpatach, gdzie mamy do czynienia z permanentnymi wylewami i powodziami Cisy, które dotyczą Ukrainę i Węgry. Cały ten obszar karpacki, silnie zalesiony, a zatem mający potencjalnie duże zdolności retencyjne, powinien być zagospodarowany pod tym kątem. Podobnie Odra z jej powodziami. To wszystko może być przedmiotem współpracy. Podkreślam te trzy płaszczyzny: infrastruktura kolejowo-drogowa; tranzytowa co do surowców i energii elektrycznej; cyfryzacyjna.

To 12 państw, tak różnych jak Estonia i Bułgaria albo Rumunia i Austria. Wyobrażenie, że można w ten sposób zbudować jakiś spójny blok, który będzie zajmował jednolite stanowisko polityczne w jakichkolwiek kwestiach, jest myśleniem życzeniowym, jest oderwane od rzeczywistości. Zwracam uwagę, że wszystkie te państwa są państwami członkowskimi Unii Europejskiej.

- To jest warunek przynależności do Trójmorza?

- Tak. W związku z czym nie jest tak, że jest to jakiś pomysł konkurencyjny, natomiast jest to pomysł na zbudowanie infrastruktury o osi północ-południe, a nie wschód-zachód. Jeśli Grupa Wyszehradzka sama (to są tylko cztery państwa, a państw trójmorskich jest 12) jest najlepszym rynkiem zbytu na świecie dla Niemiec, większym niż Stany Zjednoczone, Francja, Chiny i, jak wspomniałem, sześciokrotnie większym niż Rosja, to dlaczego nie jesteśmy takim świetnym rynkiem zbytu dla siebie nawzajem? Właśnie dlatego, że w samym środku tego obszaru jest bariera Karpat i Sudetów, że połączenia drogowe i kolejowe są niedostateczne i trzeba tę barierę przełamać, a inwestycje z funduszy unijnych dotąd szły na połączenia wschód-zachód, na tranzyt między Niemcami a Rosją, bo taki był pomysł rdzenia unijnego. My chcielibyśmy tranzytu między Skandynawią a Bałkanami, właśnie z przełamaniem bariery Karpat. Zatem w istocie jest to pomysł przenoszący jednolity rynek europejski, tę jego część, która istnieje formalnoprawnie w naszym regionie, ze sfery deklaracji traktatowych

w sferę realiów infrastrukturalnych. Aby wspólny rynek istniał, trzeba mieć szlaki komunikacyjne i transportowe, którymi będą przewożone towary i dostarczane usługi. I o to w tym wszystkim chodzi - to nie jest projekt polityczny w rozumieniu bloku politycznego, bowiem nie ma takiego potencjału. Nikt tutaj nie wyobraża sobie, że Austria u boku Rumunii zajmie stanowisko sprzeczne z niemieckim, a głęboko posunięta spoistość kulturowa Estonii i Bułgarii będzie skutkowałą podobnym stanowiskiem. To są tezy raczej przeciwników Trójmorza. Oni chcieliby przyczepić mu łatkę nierealistycznego projektu politycznego, który się załamał i jest polską megalomanią. Nie - nic takiego tu nie ma.

- Wspomniał Pan o rdzeniu Unii - to jednak trochę sugeruje, że mamy pewną próbę stworzenia dla niego przeciwwagi, przynajmniej jeśli chodzi o potencjał ekonomiczny. Czy w takim razie współpraca nie godzi w interesy chociażby niemieckie?

- Jak najbardziej tak jest, dlatego też mimo nacisków Polska nie godzi się na przyjęcie Niemiec do Trójmorza. Niemcy mają status obserwatora. Tu bardzo istotna jest rola Stanów Zjednoczonych. Amerykanie, najpierw jeszcze za Trumpa w 2017 r., który był na szczycie Trójmorza w Warszawie, udzielają wsparcia tej konstrukcji, przez co bardzo ożywili się Bałtowie i Rumuni, co oczywiście pokazuje, że w ramach tej współpracy istnieją pewne grupy państw, które mają wspólne interesy polityczne, nie tylko infrastrukturalne, a te interesy nazywają się „obawa przed Rosją”. Ta obawa powoduje orientowanie się na Stany Zjednoczone, więc jeśli USA poprą jakąś inicjatywę, to te państwa uważnie się jej przyglądają. Dlatego po 2017 r. mamy wyraźne ożywienie aktywności Litwy, Łotwy, Estonii i Rumunii na rzecz Trójmorza.

Teraz po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie także Czesi zorientowali się po ustaniu dostaw z Rosji, że jako państwo śródlądowe bez dostępu do morza potrzebują szlaków tranzytowych do terminali, a pierwotnym pomysłem Trójmorza był trójkąt terminali Świnoujście w Polsce - Krk w Chorwacji - Konstanca w Rumunii. Do tego dochodzą mniejsze terminale bałtyckie. Czesi już wiedzą, że potrzebują dostępu do morza właśnie przez tę infrastrukturę, bo jak inaczej, skąd, sprowadzać gaz, skoro gazociągi z Rosji są wyłączone w sensie możliwości ich użytkowania? Nikt też już



Freepik.com

nie chce opierać bezpieczeństwa energetycznego na dostawach z Rosji i jeszcze płacić za rosyjskie zbrojenia. Trójmorze w tym sensie ożywa.

To jest dosyć falująca kwestia, raz jest lepiej, raz gorzej. W listopadzie 2020 r. w Kongresie Stanów Zjednoczonych Izba Reprezentantów przyjęła ponadpartijnie i jedomyślnie uchwałę popierającą Trójmorze, z sugestią, aby do współpracy trójmorskiej włączyć Ukrainę, Mołdawię i państwa Bałkanów Zachodnich. To razem daje 170-milionowy rynek zbytu dla amerykańskiego ciekłego gazu po wyparciu z regionu gazu rosyjskiego. Gaz został wyparty, mamy deklarację polsko-amerykańsko-ukraińską o tranzycie ze Świnoujścia na Ukrainę, mamy 25-letnie kontrakty ze Stanami Zjednoczonymi. Rzecz jest w toku, rozwija się. Mamy już ukończony interkonektor o strategicznej i dostatecznie dużej przepustowości na granicy polsko-ukraińskiej i mniejsze, jeszcze nie o strategicznym znaczeniu, interkonektory ze Słowacją i Czechami. Sztandarowym projektem jest Via Carpatia, w Polsce już w zasadzie na ukończeniu, Słowacy w tym zakresie mają bardzo słaby postęp prac. Ale dalej już jest lepiej,

i na Węgrzech, i w Rumunii. W Polsce pod tym względem jest bardzo dobrze, mamy już funkcjonującą, ukończoną Autostradę Bursztynową Trójmiasto-Brama Morawska, a teraz chodzi o to, żeby nasi sąsiedzi ją przedłużyli. Mamy też autostradę wzdłuż granicy polsko-niemieckiej do Czech, i też chodzi o przełamanie bariery Sudetów. Na północy z kolei wychodzą połączenia promowe do Oslo, Sztokholmu i Helsinek, i druga autostrada bałtycka Berlin-Warszawa-Tallin łączy się z Via Carpatia, która biegnie od Tessalonik w Grecji do Kłajpedy na Litwie, ale później, właśnie łącząc się z Via Balticą promami, można dotrzeć aż do Helsinek. To jest potencjalnie istotne ożywienie gospodarcze. Wzdłuż tych tras będą powstawały rozmaite firmy, a przewóz towarów i usług będzie znacznie prostszy niż dotąd.

- Znowu więc się zastanawiam, na ile jest tu potencjał przewyciężenia półperyferyjności ekonomicznej i przesunięcia się wyżej w łańcuchu wartości, jeśli chodzi o to, co produkuje przemysł w naszym regionie. Nowe szlaki handlowe mogą w tym pomóc?

- Jak najbardziej. Myślę, że w warunkach wojennych do tego dochodzi jeszcze współpraca przemysłów zbrojeniowych. Proszę zwrócić uwagę, że część przenosi się do Polski spod bomb rosyjskich. Inna kwestia to także to, że Polska i Ukraina, czyli dwa największe kraje o dwóch największych armiach w regionie, zaopatrują się intensywnie w sprzęt amerykański, a to oznacza także ujednolicenie wyposażenia państw naszego regionu do największych armii w regionie, czyli naszych. Z tego by wynikało, że zapewne w przyszłości też będą kupować sprzęt amerykański, który ma być serwisowany w Polsce, podobnie jak południowo-koreański. Do tego dochodzi energetyka jądrowa.

To przełamanie dość naiwnej i dziecinnej formuły: „Mamy pomysły, dajcie nam pieniądze, a my będziemy się rozwijać”. Nie, świat tak nie działa; świat działa na bazie tego, co każdy sam sobie wypracuje i pomyślność Rzeczypospolitej nie zależy od dotacji zewnętrznych, lecz od pracy jej obywateli - i podobnie jest w przypadku innych krajów.

Utworzono fundusz inwestycyjny inicjatywy Trójmorza, polsko-rumuński, ale 9 z 12 państw ma już w nim swoje wkłady. Nie jest potężny. Ale on nie ma działać tak jak fundusze unijne, lecz być rodzajem start-upu. Zostali już przyciągnięci inwestorzy amerykańscy i wyrażają zainteresowanie Japończycy czy Korea Południowa.

Co do sprzecznych interesów np. z Niemcami - tak, jeżeli będziemy rozwijać Centralny Port Komunikacyjny w Polsce, to oczywiście lotnisko we Frankfurcie będzie miało mniej klientów. Jeśli porty polskie, bałtyckie, chorwackie czy rumuńskie będą przeładowywały towary, to Hamburg czy Amsterdam też będą miały inną sytuację. Niewątpliwie wzrost gospodarczy Polski będzie odbierany jako zagrożenie przez dotychczasowe dominujące ośrodki europejskie i z tego powodu będzie zwalczany, nie należy mieć tu szczególnych złudzeń.

- **Jak Trójmorze zareagowało na rosyjską agresję wobec Ukrainy? Podczas szeszciorocznego szczytu w Rydze Ukraina otrzymała status partnera. Co to w praktyce oznacza i czy jest to również poparcie europejskich aspiracji Ukrainy, a może i krok w stronę bardziej politycznej czy militarnej reorientacji?**

- Nie. Od wojny w Ukrainie mamy NATO, a w ramach NATO formułą współpracy środkowo-europejskiej jest Bukaresztańska Dziewiątka.

Trójmorze jako platforma współpracy zareagowało nadając Ukrainie status aktywnego partnera, choć Ukraina od 2017 r. była pełnoprawnym członkiem jednej z flagowych inicjatyw Trójmorza, czyli Via Carpatia, na mocy drugiej deklaracji łańcuckiej. Zatem zaprzeczyłbym sobie, gdybym powiedział, że Trójmorze zareagowało na wojnę w Ukrainie - tylko w tym sensie, że nadało Ukrainie status partnerski. Natomiast to nie jest płaszczyzna reagowania na zbrojną agresję rosyjską, i w związku z tym nie należy oczekiwać, że państwa w ramach współpracy trójmorskiej zajmą jakieś stanowisko w tej kwestii. Nie do tego to zostało powołane, to nie jest blok polityczny. Natomiast wojna uświadomiła niektórym państwom konieczność intensyfikacji współpracy trójmorskiej, jak na przykład Czechom, o czym już mówiliśmy, w zakresie dostaw surowców energetycznych. Myślę, że także pokazała znaczenie logistyczne dróg kołowych i kolejowych dla zaopatrywania Ukrainy. Ponad 90% dostaw jedzie przez Polskę. I Czesi, i Słowacy bardzo intensywnie wspierają Ukrainę, ich przemysły zbrojeniowe także pracują na jej rzecz, tu logistyka zatem potwierdza nasze stare tezy - i jest to również instrument demonstrowania tego Amerykanom - że rozwój infrastruktury transportowej ma znaczenie wojskowe w regionie. Wojna to ewidentnie pokazuje.

Myślę, że otwiera ona również możliwości rzeczywistej współpracy bez konieczności formalizowania tego prawnie, bo to pewnie byłoby politycznie trudne, ale przecież nie chodzi o to, aby Ukraina była formalnie państwem Trójmorza tak jak pozostali członkowie, lecz o to, żeby były autostrady i drogi kolejowe, i gazociągi łączące Ukrainę z Europą Środkową. Mniejsza o to, pod jaką flagą to będzie budowane, może być pod flagą partnerstwa. Przy czym trzeba mieć świadomość, że przepustowość kolei nigdy nie pozwoli na zastąpienie transportu morskiego transportem kolejowym, na przykład zboża ukraińskiego, więc to jest jakiś erzac, środek zaradczy, pomocniczy. Niemniej jednak w sytuacji, w której nie ma już naprawdę żadnych powodów, aby Ukraina utrzymywała infrastrukturę kolejową o rosyjskim rozstawie szyn, jest przecież olbrzymim wyzwaniem połączyć ten cały system z systemem europejskim. To będzie, jak myślę, robione, podobnie kwestie gazowe. Przed uderzeniem rosyjskim LOT obsługiwał pięć portów lotniczych w Ukrainie w zakresie ich połączeń

międzynarodowych ze światem zachodnim; myślę, że po przywróceniu warunków pokoju będzie można do tego wrócić. Jest projekt szybkiej kolei Gdańsk-Warszawa-Kijów, są projekty budowy autostrad, jeśli Via Carpatia potraktujemy jako kręgosłup, to żebra pójda w kierunku Ukrainy, na Kowel, na Winnicę, na Czerniowce, dalej na Humań, i tam się będzie to łączyć z autostradą Kijów-Odesa. Zatem wojna wpływa niewątpliwie na projekty infrastrukturalne i w tym sensie jest przedmiotem działań Trójmorza.

Natomiast Trójmorze, nie będąc organizacją ani blokiem politycznym czy wojskowym, nie zajęło stanowiska sensu stricto w kwestii rosyjskich działań wojennych. Poszczególne państwa członkowskie zajmują stanowisko. Z oczywistym problemem w postaci Węgier, które są położone w samym centrum, a ich polityka na kierunku ukraińskim i rosyjskim jest drastycznie rozbieżna z polityką polską, choć jest zbieżna z polityką polską na kierunku unijnym, gdzie wspólnie bronimy się przed dziwnymi pomysłami Brukseli. Wspólnoty stanowisk i interesów występują, ale nie w formule 12 państw Trójmorza. Na tym obszarze one istnieją, łączą Polskę, państwa bałtyckie i Rumunię, okresowo Czechy i Słowację, Chorwacja teraz się oddala, ale wyborczo to się może przecież zmienić.

- **Jak może wyglądać przyszłość Trójmorza?**

- Myślę, że to zależy przede wszystkim od skali zaangażowania amerykańskiego. Czekamy, aż Amerykanie poprą tę inicjatywę znacznie bardziej materialnie niż tylko werbalnie i uznają, że ważne jest stworzenie sobie tutaj środkowo-europejskiego rynku dla gazu amerykańskiego, zbrojeń amerykańskich, czy wręcz konsolidacji regionu jako oparcia dla Stanów w sytuacji, gdyby Francja czy Niemcy dalej dążyły do porozumienia z Chinami. Trójmorze jest odbierane przez Amerykanów, co jest *expressis verbis* powiedziane we wspomnianej przeze mnie uchwałie Kongresu, jako struktura konkurencyjna wobec chińskiego projektu 17+1 (teraz już wystąpili z niego Bałtowie, więc ta liczba się zmienia). Postrzeganie Trójmorza jako elementu ograniczającego penetrację chińską w Europie też jest kolejnym czynnikiem, który przyciąga Stany Zjednoczone.

Zatem to się wydarzy, jeśli poparcie będzie dostatecznie duże, i jeśli państwa naszego regionu uzmysłowią sobie własne interesy, a ich

klasa polityczna stanie na wysokości zadania, jak na przykład czeska, która wydaje się pojmować już istotę interesu czeskiego w tym układzie. Natomiast Słowacy mówią, że skoro nie mamy dostępu do żadnego morza, to co nas interesuje Trójmorze. To wszystko więc zależy od horyzontów politycznych i geopolitycznych, od jakości klasy politycznej w danym kraju. Ten wspólny obiektywny interes niewątpliwie istnieje, co nie znaczy, że wszędzie jest uświadomiony. Bieg wydarzeń, także presja zewnętrzna - amerykańska pozytywna i rosyjska negatywna, zapewne również negatywna niemiecka - a jednocześnie być może perspektywa poszerzenia współpracy o Skandynawię, przynajmniej jeśli chodzi na przykład o technologie zbrojeniowe i kwestie komunikacyjne - to wszystko moim zdaniem ma przyszłość.

Najwięcej oczywiście zależy od większych, czyli w tym przypadku od Polski, także od Rumunii, oraz od centralnie położonych, czyli Czech i Słowacji. Te kraje będą rozstrzygały. Jeśli któreś z nich będzie z niej wypadało, to ona będzie się terytorialnie zmieniać. Sądzę, że twardym rdzeniem jest Polska i państwa bałtyckie, w tej chwili także Rumunia. Nie tracę nadziei na Czechy, a jak Czechy, to kto wie, czy nie pociągną w jakiejś perspektywie czasowej Słowacji. Zmienną pozycję obserwujemy, jeśli chodzi o Chorwację i Słowenię, zależy kto ma tam rządzić.

- **Czy na amerykańskie poparcie można liczyć niezależnie od tego, czy będą rządzić Demokraci czy Republikanie?**

- W pewnym sensie tak - wspomniana uchwała Kongresu była przyjęta jednomyślnie i dwupartyjnie. Natomiast nie tak wygląda podział i dynamizm sytuacji. Uważam, że elity polityczne Stanów Zjednoczonych, choć już nie wojskowe, nadal żywią nadzieję, że polityka europejska Stanów Zjednoczonych będzie mogła być oparta na współpracy z Niemcami. Jak długo ta nadzieja będzie funkcjonowała w Waszyngtonie, tak długo skala amerykańskiego poparcia dla Trójmorza będzie ograniczona lub będzie miała takie dziwne wykwity, jak ów list sprzed dwóch lat dwojga byłych ambasadorów, czyli ambasadora Frieda i ambasadora Mosbacher, z propozycją, aby siedziby instytucji trójmorskich umieścić w Niemczech, w Holandii lub w Londynie, czyli poza obszarem państw członkowskich, co raczej było propozycją uśmiercenia, a nie wsparcia



inicjatywy. Myślę, że podyktowaną właśnie nadzieją na to, że wiodącym sojusznikiem regionalnym USA w Europie będą Niemcy.

Zatem moja prognoza byłaby taka: Amerykanie się mylą, zajmie im jeszcze trochę czasu, zanim się zorientują, że się mylą, a gdy się zorientują, to wszystko pójdzie dobrze. To tak, jak długo próbowali resetu z Rosją, a w końcu zderzyli się z rzeczywistością i już wiedzą, że tak się nie da. Teraz muszą się nauczyć, że z Niemcami też nie będzie tak, jak się im wydaje. Niemcy ich nie poprą na kierunku chińskim i nie okażą w wymiarze woj-skowym solidarności w Europie w zakresie powstrzymywania Rosji. Pewne działania pozorne będą oczywiście czynili, ale w momencie, w którym musieliby ponosić istotne koszty tego przedsięwzięcia, tę solidarność złamią.

Podsumujmy: Trójmorze nie jest Międzymorzem, to są zupełnie osobne pomysły. Trójmorze istnieje i działa, a jego przyszłość jest taka, jak próbowaliśmy tu sobie opowiedzieć. Natomiast Międzymorze jest moim zdaniem nieśmiertelną ideą geopolityczną regionu, która nabiera

w tej chwili rumieńców z racji pełnoskalowej rosyjskiej agresji na Ukrainę, która z kolei buduje bardzo silną solidarność polsko-ukraińsko-bałtycką. O ile to zostanie wsparte przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, a jest wspierane, oraz przez Skandynawię, to mamy szanse na sukces, tylko to jest inny pomysł, który dotyczy czegoś innego i dzieje się w wymiarze bezpieczeństwa i w wymiarze politycznym, a nie w wymiarze infrastrukturalnym. Ten ostatni należy do Trójmorza.

- **Dziękuję za rozmowę.** ✂

Czerwiec 2023 r.

Szymon Majewski (ur. 1992) - warszawiak i piasecznianin, z wykształcenia historyk. Ideowo demokratyczny socjalista inspirujący się myślą Edwarda Abramowskiego. Poza tym miłośnik dobrego hip-hopu i wycieczek po lasach. Stały współpracownik „Nowego Obywatela”.

Wspieranie praw pracowników ma kluczowe znaczenie dla przyszłości Ukrainy

ELISABETH H. SHULER

W miarę trwania wojny z Rosją, ukraińscy pracownicy i związki zawodowe stali się siłą niezaprzeczalnie kluczową dla solidarności i wsparcia społecznego w całym kraju. Od początku konfliktu członkowie Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy (KVPU) oraz Federacji Związków Zawodowych Ukrainy (FPU) zmobilizowali się i pozostają zjednoczeni w poparciu dla rządu. Będą nadal dokonywać mężnych poświęceń w obronie narodu. Jednak rząd Ukrainy odpłaca im decyzjami prowadzącymi ku złamaniu związków zawodowych oraz odbieraniem kluczowych praw pracowniczych.

W marcu 2022 prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przemawiał w Kongresie USA i podkreślił silne powiązanie między swoim krajem a Stanami Zjednoczonymi, stwierdzając, że wojna jest walką o ochronę naszych wspólnych wartości, takich jak „demokracja, niezależność, wolność i troska o wszystkich, o każdą osobę, która ciężko pracuje”. Silny ruch robotniczy ma kluczowe znaczenie dla walki Ukrainy o zachowanie demokracji, ponieważ prawa pracownicze i demokracja są nierozdzielnie powiązane. Jest to prawdą przez cały czas trwania konfliktu i pozostanie nią, gdy wojna się skończy.

Związki zawodowe wykorzystały swoje umiejętności organizacyjne bezpośrednio po ataku Rosji, w ramach inicjatywy Trade Union Lifeline. Szybko przekształciły swoje biura i nieruchomości w prowizoryczne schroniska, w których mogło przebywać ponad 350 000 obywateli przesiedlonych na terenie Ukrainy. Związki przeznaczyły także fundusze na uzupełnienie braków i przekazały potrzebującym dużo żywności, odzieży, pieluch i produktów higieny osobistej, w tym dla kobiet. Obaj liderzy krajowych federacji związków zawodowych wielokrotnie podróżowali do miast na pierwszej linii frontu, aby osobiście dostarczać pomoc. Pracownicy utrzymywali gospodarkę w ruchu, tysiące członków związków zawodowych zaciągnęło się do wojska i obrony cywilnej kraju, a wielu z nich zginęło w czynnej służbie. Ich niewiarygodne wysiłki zostały docenione przez AFL-CIO i cały światowy ruch robotniczy, który niezmiennie wspiera Ukrainę.

W październiku prezydent Amerykańskiej Federacji Nauczycieli (AFT) Randi Weingarten udał się do Lwowa, aby zapewnić wsparcie, spotkać się z nauczycielami i podnieść własną świadomość na temat wpływu wojny na życie dzieci. Dziesiątki nauczycieli ciężko pracują,

aby zapewnić uczniom możliwość kontynuowania nauki. Członkowie Związku Pracowników Budownictwa i Materiałów Budowlanych Ukrainy (PROFBUD) znaleźli twórcze sposoby wspierania wysiłków wojennych, w tym pozyskiwania leków ratujących życie i tworzenia placówek doraźnego wsparcia dla członków społeczności lokalnych.

Chociaż klasa pracująca okazała się nieoceniona w każdym aspekcie walki Ukrainy w obronie niepodległości, ukraiński parlament pod pretekstem kryzysu kontynuuje realizację antypracowniczych i antyzwiązkowych działań politycznych. W ostatnich miesiącach parlament rozpatrzył ponad 27 projektów ustaw ograniczających lub eliminujących prawa pracownicze i związkowe. Jedną z propozycji zakłada konfiskatę nieruchomości należących do FPU i wszystkich zrzeszonych w niej związków zawodowych, z których wiele jest wykorzystywanych do przyjmowania przesiedleńców. Biorąc pod uwagę, że nieruchomości te były utrzymywane i zarządzane przez 30 lat bez żadnych problemów ze składek i finansów związkowych, podejrzewa się, że prawdziwą motywacją tej polityki jest doprowadzenie do bankructwa FPU i zapewnienie rządowi kontroli nad cennymi nieruchomościami.

To nie są tylko hipotetyczne zagrożenia. Ustawa 2434-IX, która została przyjęta w lipcu i oficjalnie weszła w życie w sierpniu 2022 roku, zawieszona na czas stanu wojennego negocjacje zbiorowe dla wszystkich pracodawców zatrudniających 250 lub mniej pracowników. Wprowadziła do ukraińskich stosunków pracy niepewne umowy, czyli „kontrakty zero godzin”. Umowy te stwarzają bardzo niebezpieczną sytuację, ponieważ pracodawcy nie są zobowiązani do zapewnienia pracownikom minimalnej liczby godzin pracy. Choć zmiany te zostały uchwalone na czas wojny, rządowy Plan Odbudowy Ukrainy wskazuje na chęć nadania tym przepisom charakteru trwałego. Inne, równie niepokojące ustawy skupiają się na wyeliminowaniu ochrony pracowników w zakresie godzin pracy, prawa do delegowania, prawa do organizowania się w związki zawodowe, rokowań zbiorowych, funduszy pomocy społecznej, praw emerytalnych, egzekwowania prawa do bezpieczeństwa i zdrowia, zasiłków dla bezrobotnych i systemu ustalającego płace minimalne. Niektóre z tych obaw stały się już rzeczywistością.

Uzasadnienie tego wysiłku - że należy wyeliminować prawa pracownicze, aby promować wzrost gospodarczy - opiera się na głęboko wadliwych

i przestarzałych modelach rozwoju. Zmiany te są sprzeczne ze standardami międzynarodowymi ratyfikowanymi wcześniej przez Ukrainę, a modyfikacje te stoją w bezpośredniej sprzeczności z decyzjami Międzynarodowej Organizacji Pracy, uznającej podjęcie działań w celu konfiskaty mienia związkowego za istotne naruszenie wolności zrzeszania się. Rząd ukraiński jest tego świadomy - w 2018 r. przegrał już podobną sprawę dotyczącą konfiskaty mienia przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Antyzwiązkowe ustawodawstwo stoi także w sprzeczności z deklarowanym celem politycznym Ukrainy, jakim jest dalsza integracja ze strukturami i normami Unii Europejskiej, gdzie w wielu krajach zasięg działania związków zawodowych jest szeroki, a prawa pracownicze silnie chronione. Wiele z tych ustaw nie mogło zostać uchwalonych przed wojną i obecnie weszły w życie jedynie w obliczu ataków Rosji i wynikającego z nich stanu prawnego.

Walce Ukrainy musi towarzyszyć podejście całościowe. Związki zawodowe odegrają kluczową rolę w odbudowie kraju, a rząd Ukrainy nie może pójść drogą zniszczenia uznawanych na arenie międzynarodowej praw pracowniczych z powodu ideologicznego programu kilku ultrawolnorynkowych, libertariańskich urzędników, którzy wykorzystują wojnę do forsowania swojego programu eliminacji związków. Wojna nie powinna być wykorzystywana jako przykrywką dla interesów bogaczy, w celu wyciśnięcia większych zysków z ukraińskich pracowników, z których wielu dokonuje ogromnych poświęceń w służbie swojemu krajowi.

Solidaryzujemy się z naszymi ukraińskimi siostrami i braćmi. Ale Ukraina nie może stać się szanowanym narodem demokratycznym, jeśli niszczy prawa pracowników i związków zawodowych. ✖

Tłum. Magdalena Okraska

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się 22 grudnia 2022 roku na stronie internetowej AFL-CIO - American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations - czyli największej centrali związkowej w USA.

Elizabeth H. Shuler - przewodnicząca AFL-CIO, demokratycznej federacji 60 związków zawodowych, które zrzeszają 12,5 miliona pracowników. Shuler jest pierwszą kobietą-liderką amerykańskiego ruchu związkowego.

Wojna i religia

Dlaczego postawa

Franciszka tak irytuje?

BARTOSZ BARTOSIK

„Papież Putina”, „rzecznik interesów Kremla”, „rosyjski agent wpływu” - pod adresem papieża Franciszka padały w ostatnich miesiącach mocne oskarżenia w kontekście stosunku do rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Czy jednak słusznie? Jakie jest faktyczne stanowisko papieża i Watykanu wobec rosyjskiego imperializmu i wojny w Ukrainie? Co umyka Watykanowi w kontekście Europy Wschodniej? I jaką rolę może odegrać Kościół Katolicki w budowaniu sprawiedliwego pokoju w naszej części świata?

Chaotyczna komunikacja

Milczenie. To ono było pierwszą reakcją Watykanu na eskalację rosyjskiej napaści na Ukrainę 24 lutego 2022 r. Kiedy atak stał się faktem, a kolejni liderzy światowi zaczęli potępiać rosyjską agresję, z Watykanu słychać było ciszę. Jeszcze dzień wcześniej papież Franciszek zaapelował do wiernych, by 2 marca podjęli post w intencji pokoju w Ukrainie i na świecie. Następnie jednak sam papież zamilkł, a my słyszeliśmy tylko wypowiedzi niektórych watykańskich kurialistów, na czele z sekretarzem stanu - a więc najważniejszą po papieżu osobą w administracji Watykanu - kard. Parolinem, który mówił ogólnikami o potrzebie negocjacji i ochrony „słusznych aspiracji wszystkich”.

Milczenie nie oznaczało jednak bezczynności. Oprócz wezwania do postu i modlitwy papież wybrał się - wbrew protokołowi dyplomatycznemu - do rosyjskiego ambasadora w Watykanie, by



prosić go o powstrzymanie agresji. Z jednej strony trudno odmówić temu gestowi prostolinijnej wiary Franciszka w moc dialogu i w dobre intencje agresora. Z drugiej zastanawiam się, co mógł w tamtym momencie pomyśleć i zrobić zdumiony zapewne ambasador Aleksander Awdiejew. Miał zadzwonić do Władimira Putina i powiedzieć: halo, jest tu u mnie pewien ważny pan w bieli, który mówi, że tak nie możemy działać w Ukrainie?!

Oprócz tego dobrodusznego gestu Franciszek zadzwonił do zwierzchnika Kościoła Greckokatolickiego abp. Sławosława Szewczuka, by wyrazić solidarność z narodem ukraińskim, któremu



udzielił apostolskiego błogosławieństwa i zadeklarował: „zrobię wszystko, co w mojej mocy” na rzecz przywrócenia pokoju¹.

Równocześnie papież wysłał dwóch swoich zaufanych ludzi do Ukrainy i ościennych krajów, gdzie trafiali uchodźcy. Zostali nimi: jałmużnik papieski kard. Konrad Krajewski - jedyny obecnie naprawdę istotny polski duchowny w Watykanie - i kard. Michael Czerny, urodzony w żydowskiej rodzinie w Czechosłowacji kanadyjski jezuita.

Po kilku dniach papież przerwał milczenie. Szeroko wypowiedział się na temat wojny po coniedzielnej modlitwie Anioł Pański 6 marca. Mówił wtedy: „w Ukrainie płyną rzeki krwi i łez. Nie jest

to jedynie operacja wojskowa. To jest wojna, która sieje śmierć, zniszczenie i nędzę. Jest coraz więcej ofiar, tak samo jak uciekających ludzi, przede wszystkim matek i dzieci. W tym udręczonym kraju z godziny na godzinę dramatycznie rośnie potrzeba pomocy humanitarnej. Gorąco apeluję o rzeczywiste zabezpieczenie korytarzy humanitarnych oraz o zagwarantowanie i ułatwienie dostępu pomocy na oblężone tereny, aby zapewnić życiodajną pomoc naszym braciom i siostram uciskanim przez bomby i strach. Dziękuję tym wszystkim, którzy przyjmują uchodźców. Przede wszystkim wzywam do zaprzestania ataków zbrojnych i proszę, by przeważyły negocjacje

i zdrowy rozsądek, i aby powrócono do respektowania prawa międzynarodowego”.

To symptomatyczna wypowiedź, ponieważ wyznaczyła linię retoryczną Watykanu na kolejne miesiące konfliktu. Z jednej strony papież i kościelna dyplomacja, nawet gdy precyzyjnie mówili o ukraińskich cierpieniach, nie wspominali wprost o Rosji jako o agresorze. Ściągnęli tym na siebie zasłużoną, ostrą krytykę właściwie z każdej pozycji ideowej. Z drugiej strony sposób argumentacji liderów Kościoła był otwartą polemiką z kremlofskim mitem „operacji wojskowej”, gdy tymczasem Władimir Putin i jego państwo toczyli imperialną wojnę, w której dokonywali zbrodni wojennych na wielką skalę.

W zasadzie każda kolejna wypowiedź papieża i innych kościelnych liderów o Ukrainie brzmiała podobnie: „Ukraina cierpi, krwawi i potrzebuje pomocy, należy zatrzymać to szaleństwo!”. Jednocześnie nie artykułowano otwarcie, kto jest adresatem apelu o powstrzymanie morderczego szaleństwa. Takie niedopowiedzenia były skrętnie wykorzystywane przez rosyjską propagandę do przekonywania zachodniej opinii publicznej, że wojna w Ukrainie jest starciem wielobiegowym, a Rosja „rozwiązałaby” sprawę ukraińską przy stole negocyjnym nie z Kijowem, ale z zachodnimi liderami. Czyli urządziłaby takie Monachium 2.0 - 85 lat po pierwotnym.

W oczach opinii publicznej, szczególnie w Polsce, poparcie Watykanu dla rosyjskiej propagandy uwiarygodniła też niezręczna wypowiedź Franciszka dla „Corriere della Sera” o „szczekaniu NATO pod drzwiami Rosji”. Tylko niezręczna (może nawet bardzo), ale nie skandaliczna, bo po pierwsze papież posłużył się popularnym powiedzeniem w języku włoskim, podobnym do „krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje”, a po drugie kontrowersyjne słowa nie oddawały myśli Franciszka: były przytoczeniem słów dyplomaty jednego z krajów tzw. globalnego Południa, jakie papież usłyszał podczas prywatnej rozmowy. Celem nie było więc przedstawienie racji Rosji, ile stanowiska wielu krajów pozaeuropejskich. Niezależnie od tych niuansów, był to kolejny przykład nieodpowiedzialnej komunikacji ze strony lidera Kościoła.

Warto jednak wspomnieć, że w tym samym wywiadzie papież kilkakrotnie odniósł się też do Putina, którego nazwisko pada wprost, a ze słów papieża wynika, że uznaje rosyjskiego dyktatora za odpowiedzialnego za wybuch wojny.

Franciszek odniósł się też w tej rozmowie pogardliwie do patriarchy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego Cyryla, z którym do tej pory szukał bliższych relacji. Lider Kościoła katolickiego nazwał patriarchę Moskwy „ministrantem Putina”. To właśnie Cyryl odpowiada za teologiczne uzasadnienie prawa Rosjan do mordowania Ukraińców.

Symetryzm i nieszczęsna dziewczyna

To jednak nie wszystko, czym Franciszek wystawił się na krytykę ze strony opinii publicznej. Oprócz unikania nazwania kraju agresora, papież w kontekście rosyjsko-ukraińskim postanowił podkreślać braterstwo i wspólnotę losów tych dwóch narodów. Najpierw 25 marca 2022 r. poświęcił Ukrainę i Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi. Tekst konsekracji był medytacją nad Maryją jako „Królową Pokoju”, jak tradycyjnie nazywa ją Kościół (m.in. w litanii loretańskiej, czyli polskim majowym).

Kilka tygodni później oburzenie, zwłaszcza Ukraińców, wywołał pomysł watykańskich organizatorów tradycyjnego, wielkopiątkowego nabożeństwa drogi krzyżowej w rzymskim Koloseum, by rozważanie modlitewne trzynastej stacji (śmierci Jezusa) napisały wspólnie dwie przyjaciółki: Ukrainka Irina i Rosjanka Albina. Watykan poprosił także mieszkające we Włoszech kobiety, by wspólnie niosły krzyż podczas nabożeństwa. Ostatecznie, w sam Wielki Piątek, wycofano się z odczytania wspólnego rozważania - m.in. po protestach ukraińskich hierarchów kościelnych na czele ze wspomnianym abp. Szewczukiem - zamiast którego zaproponowano minutę ciszy. Jednak przyjaciółki niosły podczas tej stacji krzyż. Prorektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie i dysydent w czasach radzieckich prof. Myrosław Marynowycz gorzko zauważył, nawiązując do biblijnej historii, że „krzyż Abła i krzyż Kaina to różne krzyże”².

Franciszek wspominał też jednym tchem o ukraińskich i rosyjskich ofiarach wojny. „Dzisiaj, widząc Matkę Bożą trzymającą w żłóbku Dzieciątko i karmiącą Je, myślę o matkach ofiar wojny, matkach żołnierzy, którzy polegli w tej wojnie na Ukrainie. O matkach ukraińskich i o matkach rosyjskich, bo jedne i drugie straciły swoje dzieci. Taka jest cena wojny. Módlmy się za matki, które straciły swoje dzieci-żołnierzy, zarówno te ukraińskie, jak i rosyjskie” - mówił papież po Aniele Pańskim 8 stycznia 2023 r.



Berthold Werner, commons.wikimedia.org, CC BY-SA 3.0

W podobnym duchu lider Kościoła wypowiedział się też po śmierci Darii Duginy. Córka czołowego ideologa rosyjskiej odmiany faszyzmu Aleksandra Dugina³ zginęła w ataku bombowym na samochód, którym jechała w Moskwie. Sama korzystała ze sławy ojca i wielokrotnie publicznie pochwałała rosyjskie zbrodnie przeciw innym narodom. Papież mówił po tamtym wydarzeniu: „sieroctwo nie ma narodowości, stracili ojca lub matkę, czy Rosjanie czy Ukraińcy”. I dalej: „Myślę o tej biednej dziewczynie, wysadzonej w powietrze z powodu bomby pod siedzeniem samochodu w Moskwie. Niewinni płacą za wojnę, niewinni!”.

Kolejnym przykładem papieskiej symetrii była także sprawa pielgrzymki do Ukrainy. Franciszek otrzymał liczne zaproszenia do odwiedzenia zaatakowanego kraju, ale długo wstrzymywał się od decyzji. Gdy wreszcie zaczęły pojawiać się zakulisowe sygnały, że papież odwiedzi Kijów, Franciszek dał do zrozumienia: albo pojedę do Moskwy i Kijowa, albo do żadnego z tych miejsc. Problem w tym, że w Moskwie nikt nie chce przyjmować katolickiego papieża.

To chyba najbardziej jaskrawy przykład rozjechania się dotychczasowej linii pontyfikatu Franciszka z jego postawą wobec rosyjskiej inwazji. Do tej pory argentyński papież jeździł tam, gdzie inni liderzy światowi nie chcieli albo bali się wybrać. Robił to, aby zwrócić uwagę na dramaty wykluczonych i prześladowanych społeczności. Jego wizyty na Lampedusie, w Izraelu, Palestynie, Jordanii, Mjanmie, Bangladeszu czy Iraku były tyleż nieoczywiste, co niosące nadzieję dla społeczności i narodów pogrążonych w długich konfliktach, a nawet doświadczających ludobójstwa. Dlaczego w tych warunkach papież po prostu nie wybrał się do Kijowa (albo choćby Lwowa), by stanąć po stronie pokrzywdzonych, za których modli się praktycznie codziennie? Trudno to zrozumieć.

To, co umknęło

Wszystkie wymienione tu wpadki komunikacyjne, niejasne tłumaczenia i symetryzowanie (a przykłady można mnożyć) ujawniają problem, za którym stoją zarówno błędne kalkulacje dyplomatyczne, nierealistyczne nadzieje wobec rosyjskiego prawosławia, niejasne pomieszenie



religii z polityką, ale też w pewnym stopniu medialne manipulacje wypowiedziami lidera Kościoła. W efekcie tego wszystkiego Franciszek, papież „globalnego Południa”, który zyskał uznanie i zbudował autorytet moralny w wielu, nie tylko katolickich, krajach świata, utracił zaufanie u dużej części Polaków i Ukraińców. Do dziś, nawet gdy papież mówi z dużym uczuciem i ciepłem o Ukrainie, najczęstszą reakcją w ukraińskich mediach społecznościowych jest... śmiech.

To wszystko nie oznacza jednak, że Franciszek mniej lub bardziej świadomie wybrał sekundowanie Rosji w konflikcie z Ukrainą czy, jak chciałby Putin, całym Zachodem. Przeciwnie, na poziomie komunikacyjnym i symbolicznym otrzymywaliśmy sygnały o życzliwych relacjach papieża z ukraińskim ambasadorem, z abp. Szezcukiem, a także jeszcze w marcu 2022 r. o serdecznej rozmowie z prezydentem Wołodymyrem Zełeńskim.

Wizualnie najmocniejszym symbolem stosunku głowy Kościoła do Ukrainy była audyencja z 6 kwietnia 2022 r., podczas której papież z przejęciem całował i demonstrował ukraińską

flagę przywiezioną z Buczy. Franciszek spotykał się z ukraińskimi uchodźcami we Włoszech, a 8 czerwca 2022 r. przyjął u siebie świecką delegację ukraińską, w składzie której znajdował się cytowany wyżej prof. Marynowycz. Po tym spotkaniu religioznawca napisał: „Franciszek potwierdził, że naród, tak jak jednostka, ma prawo do samoobrony, w przeciwnym razie przypominałoby to bowiem samobójstwo”⁴.

Marynowicz nawiązywał tym samym do kontrowersji, jakie wywołał argentyński papież, gdy w trakcie swojego pontyfikatu zrewidował tradycyjnie katolickie podejście do wojny, oparte o teorię wojny sprawiedliwej. Franciszek potwierdził ewolucję katolickiej doktryny w ostatnich dekadach, która odchodziła od używania pojęcia „wojny sprawiedliwej”⁵, nie zaproponował jednak w zamian nowej, wyraźnej koncepcji teoretycznej w jej miejsce. Między wierszami można było wyczytać, że papież nie odmawia narodom prawa do samoobrony, jednak brakowało czytelnego, oficjalnego stanowiska w tej kwestii. Tymczasem Kościół i katolicy powinni skupić się raczej na poszukiwaniu dróg pokoju niż uzasadnianiu

niszczycielskich wojen, wypowiedzianych choćby ze słusznych, obronnych pobudek.

Wracając jednak do Ukrainy, symbolicznych gestów wsparcia dla „udręczonego narodu”, jak o Ukraińcach mówi papież, było więcej. Nie jest tak, że papież jest ignorantem w sprawach naszych sąsiadów i naszego regionu Europy. Świadczy o tym wybór dwóch papieskich wysłanników do Ukrainy, którzy wywodzą się z dawnego bloku wschodniego. Są to wspomniani już kard. Michael Czerny i kard. Konrad Krajewski. Jorge Bergoglio jest też do pewnego stopnia wychowaniem ukraińskiego duchownego, bp. Stefana Czmila, który został wysłany do pracy wśród ukraińskich uchodźców w Ameryce Południowej po II wojnie światowej. Bergoglio jako ministrant służył do liturgii odprawianych przez Czmila w obrządku grekokatolickim, dzięki czemu nauczył się tego rytu. Jak wspominał kilka lat temu: „[Czmil] nauczył mnie otwartości na inną liturgię, która zapisała się w moim sercu jako coś pięknego”.

Do szerszej świadomości publicznej nie przebiła się też jeszcze jedna istotna informacja na temat stosunku Watykanu do Ukrainy i rosyjskiej agresji. O ile apele papieża i kościelnych dyplomatów o pokój wywoływały raczej negatywne reakcje, bo były odczytywane jako obarczanie obu stron konfliktu taką samą odpowiedzialnością za jego zakończenie, o tyle Watykan nie miał złudzeń, na kim spoczywa główna odpowiedzialność za zakończenie konfliktu i jak przysły pokój w naszej części świata powinien wyglądać. We wspomnianym już wywiadzie dla „Corriere della Sera” (ze „szczekaniem NATO”) papież mówił o Putinie, że się nie zatrzymuje, a dodatkowo atakuje coraz większe połacie Ukrainy. Franciszek wspominał też, że węgierski prezydent Viktor Orbán przekonywał go, iż wojna zakończy się do 9 maja, co papież realistycznie skomentował: „Jestem pesymistą, ale musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by zatrzymać tę wojnę”.

Co miałyby oznaczać to zatrzymanie wojny? Nawoływanie do Monachium 2.0? Uczynienie z Ukrainy państwa kadłubkowego? Franciszek od początku swojego pontyfikatu mówi o „trzęsiej wojnie światowej toczonej w kawałkach” na całym świecie. Rozwiązaniem tego stanu rzeczy, przekonuje papież, powinien być sprawiedliwy pokój, czyli taki, w którym to nie mocarstwa dyktują jego warunki. Właśnie po takiej linii papież

krytykował m.in. porządek jałtański, który podzielił świat bez uwzględnienia woli krajów i ludów zamieszkujących dany teren.

Jak w tym kontekście miałyby wyglądać sprawiedliwy pokój w Ukrainie? Szefa watykańskiej dyplomacji abp. Paula Gallaghera zapytał o to latem 2022 r. jeden z najbardziej doświadczonych watykanistów, Gerard O’Connell. W odpowiedzi usłyszał, że warunkiem sprawiedliwego pokoju w Ukrainie jest opuszczenie terytorium tego kraju przez Rosjan⁶.

Jak Jan Paweł II

Co zatem zaważyło na takiej, a nie innej postawie Franciszka wobec rosyjskiej agresji? Spośród wielu czynników historycznych, kulturowych i politycznych wskazałbym trzy główne.

Po pierwsze, historyczna postawa współczesnych papieży wobec wojen i konfliktów zbrojnych opierała się na apelu: stop wojnom, bo – jak mówi Franciszek – „każda wojna pozostawia świat w gorszej sytuacji, niż go zastała” (encyklika „Fratelli Tutti”, 261), a założyciel Wspólnoty Sant’Egidio Andrea Riccardi zwraca uwagę, że „wojna jest matką każdej biedy”⁷.

Ta antywojenna linia papieży XX wieku była wyrazista zarówno podczas wojen światowych, jak i zimnej wojny. Jej efektem była często międzynarodowa izolacja liderów Kościoła i wrażenie braku wpływu papieży na bieg rzeczy. To dotyczyło Benedykta XV w trakcie I wojny światowej, który bezskutecznie wskazywał na bezsens walk. W przypadku Piusa XII do dziś toczy się debata, czy jego postawa wobec nazizmu i nazistowskich zbrodni była zasadna. Z jednej strony roztropne, zakulisowe działania pozwoliły mu uratować od śmierci m.in. tysiące Żydów. W ogóle być może taka postawa pozwoliła zachować ciągłość niezależnej od polityków władzy papieskiej. Z drugiej strony brak wyraźnego potępienia III Rzeszy zaciążył na moralnym autorytecie papieża. Były generał zakonu dominikanów Timothy Radcliffe OP tak nazwał konsekwencje ówczesnej polityki Watykanu: „Dla Kościoła cały miniony wiek był naznaczony ogromnym milczeniem Piusa XII wobec Holocaustu”⁸.

Choć Franciszek bywa często publicystycznie porównywany do Piusa XII (przez łatwą figurę publicystyczną analogii „papieża Putina” do „papieża Hitlera”), to jego reakcja na wojnę rosyjskiego imperializmu najbardziej przypomina chyba zachowanie Jana Pawła II w momencie



drugiej inwazji amerykańskiej na Irak w 2002 r. Polski papież wystąpił wtedy z radykalnie antywojennym przesłaniem i ostrzegał przed konsekwencjami tamtej wojny. Niewielu chciało go słuchać. Zarówno polski rząd, jak i większość rodaków, na fali proamerykańskości, zignorowali wezwania papieża.

To właśnie taka linia liderów Kościoła w najnowszych czasach doprowadziła do stopniowego odrzucenia koncepcji wojny sprawiedliwej, do tychczas stanowiącej podstawę katolickiego nauczania o wojnie. W bieżącym kontekście oznacza to tyle, że papieże wobec toczących się konfliktów zbrojnych wypowiadają się o potrzebie ustanowienia sprawiedliwego pokoju, koncentrują się na działaniach humanitarnych, ale nie zajmują stanowiska po żadnej ze stron. W tym sensie postawa Franciszka nie jest niczym nowym. Zawiodła przede wszystkim komunikacja.

Katolicy jako czynnik pokojowy

Ale od jakiegoś czasu ta wycofana, bierna rola obserwatora i arbitra nie satysfakcjonuje Kościoła. Wraz z rozwojem społecznej refleksji Kościoła,

tworzeniem opowieści o potrzebie globalnego braterstwa i sprawiedliwości, a także krytyki indywidualizmu i kapitalizmu, katolickie organizacje coraz częściej zaczęły bezpośrednio angażować się w pokojowe negocjacje między stronami.

W tym miejscu dochodzimy do drugiego najistotniejszego czynnika kształtującego dzisiejszą politykę Watykanu. Jest nim rozeznanie, że Kościół za pomocą różnych środków dyplomatycznych może być kluczowym mediatorem w procesie pokojowym. To stosunkowo nowe przekonanie dyplomacji watykańskiej, które powstało dzięki formalnym i nieformalnym kościelnym działaniom dyplomatycznym w ostatnich dekadach wobec konfliktów zbrojnych, zwłaszcza w Afryce. Mozambik, Republika Środkowoafrykańska, Sudan Południowy, ale także Kolumbia – to tylko kilka przykładów państw, w których organizacje kościelne były istotnym graczem w procesach pokojowych.

Franciszek uznał, że te najnowsze doświadczenia dają podstawę sądzić, że Kościół może w Ukrainie odegrać rolę podobną do tej, jaką



odegrał w Sudanie Południowym. Kilka lat temu media obiegił obrazek przeszło osiemdziesięcioletniego papieża, który całował stopy przywódców stron konfliktu w Sudanie Południowym, gdy ci przybyli do Rzymu negocjować warunki zawieszenia broni. Ten gest był w pewnym sensie skandaliczny, bo prawdopodobnie każda z ucałowanych osób była w mniejszym lub większym stopniu odpowiedzialna za śmierć wielu innych w wojnie. A jednak pokój, według papieża, jest celem wartym upokorzeń.

I takie właśnie rozeznanie stoi za postawą papieża wobec rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Papież autentycznie ma nadzieję, że może przyczynić się do zakończenia wojny i budowy sprawiedliwego pokoju. Czyli, dla przypomnienia, takiego, w którym Rosjanie opuszczają Ukrainę.

I właśnie w tym kontekście kluczowym aktorem całego procesu jest Wspólnota Sant'Egidio. To świecka wspólnota, założona nieprzypadkowo w 1968 r. Można powiedzieć, że jest chrześcijańskim odłamem ówczesnego ruchu protestu w Europie. Powstała w Rzymie z inicjatywy studentów z jednej strony zmęczonych petryfikacją

powojennego porządku politycznego, a z drugiej postulujących radykalną zmianę relacji społecznych w oparciu o Ewangelię, a zwłaszcza *Kazanie na górze*.

Miejscem spotkań WSE stały się więc rzymskie dzielnice biedoty, zamieszkałe przez ubogich Włochów i migrantów, z którymi członkowie wspólnoty spotykali się, zawiązywali relacje i wspólnie starali się im pomagać. Nazwa wzięła się z kolei od patrona kościoła (sant'Egidio, czyli św. Idzi) na Zatybrzu, w którym studenci modlili się. Przez kolejne dekady grupa rosła, rozszerzyła obecność najpierw na całe Włochy, później na cały świat. W międzyczasie zyskała uznanie kolejnych biskupów Rzymu. Franciszek określił jej charyzmat jako potrójne „P”: *preghiera, poveri, pace* (modlitwa, ubodzy, pokój).

WSE zbudowała sobie autorytet w wielu krajach ubogich i rozwijających się jako organizacja wewnętrznie oparta na chrześcijańskim paradygmacie, ale zewnętrznie nie prowadzi otwartej działalności misyjnej: pomaga ubogim przez nawiązywanie z nimi relacji (członkowie wspólnoty lubią mówić o przyjaźni) i jest otwarta na dialog z każdym. Dlatego też wspólnota istnieje w krajach islamskich i miewa dobre relacje na przykład z duchowymi przywódcami Pakistanu, gdzie chrześcijanie żyją w zagrożeniu ze strony islamskich radykałów, ale też... w Rosji. Wspomniany założyciel wspólnoty Andrea Riccardi otrzymał prawosławne ordery czy doktorat *honoris causa* od patriarchy Cyryla. Tego Cyryla, którego Franciszek nazywa „ministrem Putina”.

Watykan nie ukrywa, że chce wykorzystać doświadczenie WSE w tworzeniu warunków do rozmów pokojowych. To właśnie ta wspólnota wzmocniła procesy pokojowe w krajach afrykańskich czy południowoamerykańskich, ale także dzięki swoim wysiłkom doprowadziła do uwolnienia więźniów niektórych ugrupowań dżihadystycznych na Bliskim Wschodzie⁹.

To dlatego w 2023 r. papież ogłosił, że specjalny mandat w Ukrainie i Rosji otrzyma kard. Matteo Zuppi. To przewodniczący włoskiego episkopatu, metropolita Bolonii, jeden z głównych kandydatów na przyszłego papieża, a w bieżącym kontekście przede wszystkim członek WSE (wspólnota ma charakter świecki, ale „wychowała” już wielu księży i biskupów) i jeden z negocjatorów porozumienia pokojowego w Mozambiku w latach dziewięćdziesiątych.

Zuppi w krótkim czasie udał się najpierw do Kijowa, potem do Moskwy, a następnie do Waszyngtonu, by rozmawiać o wojnie. Formalnie „misja pokojowa” nie miała na celu doprowadzenia do rozmów między walczącymi krajami – były to zbyt ambitny cel – ale przynajmniej uwolnienie porwanych ukraińskich dzieci z rosyjskiej niewoli. Sprawa jest jeszcze świeża i w toku, gdy piszę te słowa. Niemniej prezydent Zeleński powiedział 6 sierpnia 2023 r. latynoskim dziennikarzom: „Gdyby Franciszkowi udało się pomóc nam w sprawie dzieci uprowadzonych do Rosji, byłoby to wystarczające. Jeśli uda mu się przyjechać na Ukrainę, byłoby jeszcze lepiej. Ale jeśli mamy wybierać, wybralibyśmy powrót deportowanych dzieci”.

Co jednak znaczące, kardynałowi Zuppiemu w spotkaniach z liderami ukraińskimi i rosyjskimi towarzyszyli świeccy liderzy Wspólnoty Sant’Egidio w tych krajach. Trzeba jednocześnie zauważyć asymetrię w tej papieskiej misji. O ile w Kijowie i Waszyngtonie spotkał się z prezydentami Zeleńskim i Bidenem, o tyle w Moskwie rozmawiał zaledwie z doradcą Putina ds. polityki zagranicznej Jurijem Uszakowem, z odpowiedzialną za porwania ukraińskich dzieci rzeczniczką praw dziecka Mariją Lwową-Biełową, a także z patriarchą Cyrylem.

Kamyczkiem (a raczej wielkim głazem) do ogródka WSE w kontekście Ukrainy jest jednak fakt, że w lutym 2022 r. postulowała ona uczynienie Kijowa miastem otwartym, czyli *de facto* rezygnację z obrony go, w obawie przed totalnym zniszczeniem niczym Aleppo. Oczywiście taki głos można dziś relatywizować tym, że przecież niemal wszyscy obawialiśmy się, a dotyczy to szczególnie Zachodu, szybkiego upadku Kijowa na początku rosyjskiej eskalacji. A także faktem, że rzymianie przynajmniej odwoływali się do procedury, którą sami zastosowali do swojego miasta w II wojnie światowej, dzięki czemu uniknęli zniszczenia. Jednak spektakularna pomyłka o tej skali pokazuje, że być może z Rzymu perspektywę Kijowa widać i słyszać gorzej niż perspektywę Moskwy.

Wiara w moc modlitwy...

Nie należy przy tym zapominać o jeszcze jednym, być może najważniejszym powodzie, dla którego papież nieustannie wzywa do modlitwy o pokój i pojednanie, także w sposób, jaki może być odczytywany za symetryzujący. Franciszek

jest człowiekiem głęboko religijnym i wierzącym w moc modlitwy. To tyleż banalne, co fundamentalne.

Franciszek wierzy, że najlepsze wysiłki polityczne, a tym bardziej militarne, nie wystarczą do budowania sprawiedliwego pokoju. A Bóg nie sądzi ludzi na podstawie narodowości, lecz czynów miłosierdzia. W tym kontekście każdy ma swoją rolę do odegrania w budowaniu pokoju. I, analogicznie, każdy jest w jakimś stopniu (to nie znaczy, że równym) współodpowiedzialny za jego brak.

Problem z takim wykładem stanu rzeczy jest dwojaki. Z perspektywy świeckiej (choć przecież sprawa dotyczy także dużej części wierzących) takie stanowisko jest trudne do zaakceptowania, bo odwołuje się do porządku religijnego, który można przyjąć tylko z perspektywy wiary. Poza tym porządkiem takie rozumowanie brzmi jak symetryzm. Pytanie, którego nie potrafię rozstrzygnąć, brzmi: czy tak musi być? A drugi problem polega na tym, że Rosjanie, na czele z nacjonalistyczną Rosyjską Cerkwią Prawosławną, zupełnie podporządkowaną imperialnym celom państwa, używają takiej wykładni do swoich celów.

... i umykający imperializm

Tłem dla nadziei Franciszka na sprawiedliwy proces pokojowy jest jeszcze oddzielny wielki temat, jakim są relacje Kościoła i Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Od dekad wydawało się, że w procesie ekumenicznym czynimy ciągłe postępy i szansa na katolicko-prawosławne pojednanie rośnie. Wierzono, że przez dialog ekumeniczny uda się skruszyć monolit rosyjskiego imperializmu.

Okazało się jednak, że rosyjskie prawosławie było oceniane niemiernodajnie. Żywione nadzieje okazywały się płonnym myśleniem życzeniowym, podczas gdy realny postęp ekumeniczny osiągnięto z mniejszymi wspólnotami prawosławnymi. Nierealistyczna ocena sytuacji w Rosji, połączona z nadziejami na kościelne pojednanie po tysiącleciu od schizmy, doprowadziła do przymyknięcia oka na faktyczny rosyjski imperializm.

W tym kontekście Watykan powinien wreszcie wypracować zupełnie nowy model polityki wschodniej, oparty na uznaniu większej roli krajów, w których religia nie jest tylko dodatkiem do nacjonalistycznej polityki państwowej. Najpilniejszego docenienia wymaga Ukraiński Kościół Greckokatolicki.

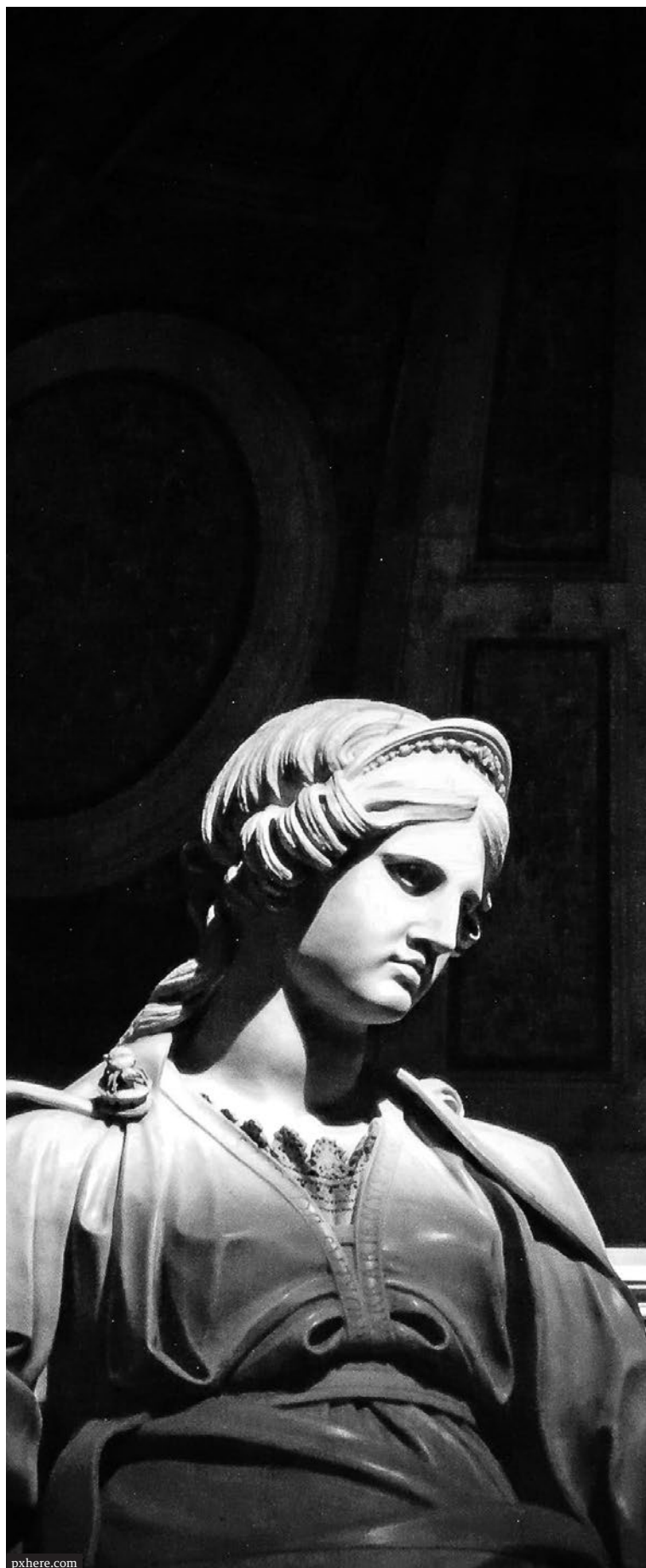
Staralem się w tym tekście zmierzyć z pytaniami o rzeczywiste stanowisko, motywy i konteksty postawy papieża i Watykanu wobec rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W istocie uważam, że fatalny odbiór działań Franciszka w naszej części Europy to mozaika złożona z autentycznych błędów papieża i jego doradców, niejasnej, chaotycznej komunikacji, ale też publicystycznych przerysowań i przekłamań oraz trudnych do uniknięcia problemów, jakie wynikają z nieprzekładalności języka wiary na język polityki.

Nie podzielam więc radykalnej krytyki postawy Franciszka wobec rosyjskiego imperializmu. Nie podzielam też jednak wielu słów i działań liderów Kościoła, za które należy im się krytyka. Ostatecznie do sprawiedliwego pokoju potrzeba będzie zarówno militarnego wsparcia dla atakowanego, jak i mądrej, efektywnej dyplomacji i rozliczenia zbrodni. Także religia ma w tym procesie do odegrania ważną rolę. ✂

Przypisy:

1. <https://wiesz.pl/2022/02/26/zrobie-wszystko-co-w-mojej-mocy-franciszek-dzwoni-do-abp-szewczuka/>
2. <https://wiesz.pl/2022/04/15/krzyz-abela-i-krzyz-kaina-to-rozne-krzyze/>
3. Tak nazywa go szef niezależnego rosyjskiego instytutu badawczego Centrum Lewady, Lew Gudkow: <https://www.rp.pl/swiat/art36907871-lew-gudkow-z-lewady-wybuch-histerycznej-agresji-zwolennikow-wojny-po-smierci-duginy>
4. <https://wiesz.pl/2022/06/14/nadszedl-czas-by-watykan-wypracowal-wlasna-polityke-ukrainska-po-spotkaniu-z-papieżem/>
5. Szczegółowo opisywałem tę sprawę w tekście „Czas na sprawiedliwy pokój” dla kwartalnika „Więź”, nr 4/2017
6. <https://www.americamagazine.org/faith/2023/05/11/pope-francis-ukraine-peace-podcast-245265>
7. <https://www.avvenire.it/chiesa/pagine/incontro-popoli-fratelli-a-roma-comunita-sant-egidio>
8. T. Radcliffe OP, *Globalna nadzieja*, Poznań 2005, s. 133
9. O sposobach działań i skuteczności Wspólnoty Sant’Egidio pisał w tekście naukowym Michał Nadziak dla „Annales Universitatis Mariae-Curie Skłodowska, sectio K - Politologia”, vol. 29/2022: <https://journals.umcs.pl/k/article/download/13032/9966>.

Bartosz Bartosik (ur. 1989) - od 1 czerwca 2023 r. redaktor naczelny portalu [Więź.pl](https://wiesz.pl). Ukończył slawistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Studiował również na Uniwersytecie Karola w Pradze. Był sekretarzem think tanku Laboratorium „Więzi”. Należy do Zespołu Komitetu Dialogu Społecznego przy Krajowej Izbie Gospodarczej. Pochodzi z Krosna, mieszka w Warszawie.



W służbie

z Dominikiem Fabickim

rozmawia Magdalena Okraska

- **Jak Pan trafił do Wojsk Obrony Terytorialnej? Jak to działa, skąd Pan się tam wziął?**

- **Dominik Fabicki:** Można powiedzieć, że służba w Wojskach Obrony Terytorialnej jest moim powrotem do wojska, ponieważ wcześniej byłem żołnierzem, nawet żołnierzem zawodowym. Pochodzenie mojej rodziny można określić jako biedno-inteligenckie, z Wielkopolski. W 2006 roku ukończyłem jedno z poznańskich liceów ogólnokształcących, napisałem maturę i dostałem się na studia z filozofii. To był rok 2006, czas niezbyt szczęśliwy dla młodego człowieka wchodzącego w dorosłość: nie miałem wówczas w zasadzie żadnych perspektyw zawodowych i rozwojowych. Wojsko jawiło się wtedy jako oddech - przede wszystkim finansowy, ale także możliwość, żeby mieć coś stabilnego w świecie wówczas bardzo niestabilnym dla młodego człowieka. O ile pamiętam, bezrobocie w mojej grupie wiekowej wynosiło ponad 20 procent.

Wobec powyższego, po roku studiów, w 2007 czasowo przerwałem naukę i zostałem żołnierzem, wtedy jeszcze zasadniczej służby wojskowej, którą odbyłem w 2. Pułku Rozpoznawczym w Hrubieszowie, czyli na drugim końcu Polski. To bardzo dobra jednostka, gdzie miałem okazję być szkolonym przez dobrych żołnierzy, częstokroć weteranów z Iraku i Afganistanu. Choć nie należą i nie należałem do najbardziej wysportowanych ludzi, to w służbie wyróżniałem się wśród żołnierzy mojej kompanii przede wszystkim zdolnościami językowymi. Mam dużą łatwość uczenia się języków obcych, nauczyłem się biegle około siedmiu, a rozumiem biernie około piętnastu języków. Nie umknęło to uwadze dowództwa

pułku i w związku z tym zaproponowano mi służbę w polskim kontyngencie wojskowym w Libanie na stanowisku tłumacza.

Później, głównie z powodu redukcji etatów, ponieważ w 2009 roku Wojsko Polskie za sprawą reform ministra Klicha zostało bardzo radykalnie zredukowane, zostałem zmuszony do odejścia z wojska. Ówczesny Minister Obrony w zasadzie w ciągu jednego dnia obciął armię ze 180 tys. etatów do bodajże 90 tys. Najbardziej poszkodowane zostały jednostki na wschodzie kraju, na Lubelszczyźnie i Podlasiu, gdzie likwidowano bardzo wiele jednostek, a te nieprzeznaczone do likwidacji znacząco redukowano. Stopień kaprała zdobyłem, ukończywszy w międzyczasie, tj. w trakcie służby, szkolenie podoficerskie. Z takim stopniem odszedłem do cywila.

Po odejściu ze służby wróciłem na rozpoczęte wcześniej studia, które dokończyłem, a potem pojawiły się w moim życiu różne przygody. Wyemigrowałem do Wielkiej Brytanii, gdzie rozpocząłem pracę biurową, później przenieśliem się do pracy w Czechach. W 2019 r. podjąłem decyzję o powrocie do Polski.

- **W takim razie skąd Wojska Obrony Terytorialnej i służba w nich?**

- Od początku powstawania tej formacji bacznie obserwowałem jej rozwój. Bez względu na polityków za tym stojących, zawsze bardzo na sercu leżały mi sprawy obronności kraju. Podczas swojego pobytu w Wielkiej Brytanii obserwowałem i byłem na swój sposób zafascynowany tym, jak świetnie funkcjonuje Territorial Army (dziś Army Reserve) w Wielkiej Brytanii, gdzie ludzie



zatrudnieni normalnie na etatach w społeczeństwie są jednocześnie żołnierzami. Jak sami lubią mówić, jest to ich „contribute to society”. To, co dostali od społeczeństwa, oddają mu, powiększając potencjał obronny państwa. Są przy tym, należy zwrócić uwagę, naprawdę dobrze wyszkoleni i często zagraniczne kontyngenty wojskowe British Army składają się w 30% z żołnierzy niezawodowych z Army Reserve. Podoba mi się idea „armii obywatelskiej”, która jest blisko społeczeństwa i jest w nim organicznie zakorzeniona. To coś, czego w Polsce brakowało i nadal brakuje, ponieważ mamy tendencję traktować wojsko, policję czy Straż Graniczną jako organizacje „opresyjne”, co jest kombinacją naszego zachłystnięcia się wolnością w latach 90. ubiegłego stulecia i traktowania państwa i społeczeństwa wyłącznie w kategorii praw, a nie obowiązków. Należy również podkreślić, że wybuch wojny

w Ukrainie w 2014 r. i wszystkie inne niepokoje na świecie, które miały wówczas miejsce, sprzyjały u nas temu, by zwiększać potencjał obronny, a nie go zmniejszać.

- **Brał Pan udział w operacji „Niezawodna Pomoc”, organizowanej właśnie przez Wojska Obrony Terytorialnej w Wielkopolsce. Do Pana obowiązków należało zabezpieczanie, ochrona i logistyka punktu recepcyjnego dla uchodźców. Ale nikt nie wiedział, że wojna wybuchnie. Przychodzi 24 lutego 2022 r. i co? Pan został gdzieś wezwany, by od zera organizować pomoc, czy były jednak jakieś przecieki? Opinia publiczna była bardzo zaskoczona wybuchem wojny. Wojsko wiedziało?**
- Mogę z całą stanowczością stwierdzić, że wojsko w dużej mierze nie było zaskoczone zaistniałą sytuacją. Operacja „Śluza”, którą rozpoczęli Białorusini przeciwko Polsce już w sierpniu 2021,



freepik.com

nosiła znamiona operacji osłonowej przed czymś dużo większym - takie też wnioski nasuwały się nam podczas doświadczeń ze służby na granicy z Białorusią, gdzie wspieraliśmy działania Straży Granicznej. Dochodziły różne przecieki, wielu analityków wskazywało, że ta wojna wybuchnie. Z żołnierzami mojego batalionu byliśmy tego pewni. Że akurat 24 lutego? Sama data była akurat sporym zaskoczeniem. Natomiast ogromne zgrupowanie wojsk, jakie Federacja Rosyjska zgromadziła na Białorusi i wschodnich rubieżach Ukrainy, wskazywało, że napaść się wydarzy - pytanie tylko kiedy.

Przychodzi ów dzień, 24 lutego. Budzę się o godzinie siódmej, z myślą, że jak co rano pójdę tego dnia normalnie do pracy. Sięgam po telefon, gdzie czytam wiadomość od jednego z moich przyjaciół ze służby w WOT, cytuję: „Putin polecił na grubo z tą wojną”. „O co chodzi?” - pomyślałem, trochę zaspany. I nagle do mnie dotarło: „Stało się”. Kości zostały rzucone. Poszedłem do swojej

biurowej pracy, gdzie w miarę możliwości starałem się pracować, choć oczywiście panował pewien ferwor, śledzenie doniesień medialnych, w kuluarach i na firmowym komunikatorze odbywała się ożywiona dyskusja na ten temat. Około godziny 15:00, co wzbudziło mój jeszcze większy niepokój, otrzymałem telefon alarmowy od dyżurnego mojej jednostki, czyli 124. batalionu lekkiej piechoty w Śremie, że wszyscy żołnierze batalionu mają obowiązkowe stawiennictwo w jednostce następnego dnia.

Zelektryzowała mnie ta wiadomość. Myślę: co się dzieje, uczestniczymy w wojnie „na gorąco”? O co tutaj chodzi? Uspokajam się jednak: jest to standardowa procedura w takiej sytuacji - chodzi o zgrupowanie się w tzw. miejscu stałej dyslokacji i przeliczenie stanów jednostki, ponieważ przez Sztab Generalny i Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej ogłoszono tzw. pomarańczowy alarm. Jest to, aby wyjaśnić czytelnikom, podniesienie gotowości do działań o charakterze przeciwkryzysowym.

Kolejnego dnia, już w Śremie, oznajmiono nam, że prawdopodobnie otrzymamy przydział do działań o charakterze pomocowym, ponieważ możemy się spodziewać ogromnej fali uchodźców. Nie wprost, ale zostało powiedziane, że nie jesteśmy jeszcze do tego przygotowani i nie wiemy, co będzie się działo. Nie wiemy, jaka będzie skala pomocy i co będziemy musieli robić. Na „pierwszy rzut”, można by powiedzieć, idą jednostki WOT koncentrujące się na wschodzie kraju, czyli np. 3. Podkarpacka Brygada Obrony Terytorialnej i 2. Lubelska.

- Punkt recepcyjny dla uchodźców w Poznaniu powstał w budynku Międzynarodowych Targów Poznańskich. Z tego, co widziałam w telewizji, był ogromny. Jak to wyglądało?

- Na początku bardzo chaotycznie, bo trzeba powiedzieć, że wszystkie zaangażowane w działania pomocowe instytucje nie wiedziały, jak do tego podejść. Można powiedzieć, że uczyliśmy się w boju. Co do zasady, punkt był organizowany i koordynowany przez urząd wojewódzki. Bardzo szybko pojawili się tam wolontariusze z różnych organizacji, dominowali ludzie z Caritasu. Kilka dni po zgrupowaniu zatelefonował do mnie dowódca batalionu, podpułkownik. Pyta: „Według informacji, które podałeś nam pan w ankiecie personalnej, mówi pan po rosyjsku i rozumie po ukraińsku, czy to się zgadza?”. Potwierdzam: zgadza się, panie pułkowniku. Wobec tego poproszono mnie o służbę na pulpicie recepcyjnym. Żeby nakreślić kontekst tej rozmowy: jest dość niezwykłe, że podpułkownik, dowódca batalionu, osobiście fatygował się dzwonić do jakiegoś podoficera, ponieważ takich podoficerów jak ja, w batalionie liczącym ponad 500 żołnierzy, ma dziesiątki.

Wobec powyższego, zaangażowałem się w służbę na punkcie recepcyjnym. Od razu w zasadzie przy pierwszych dniach organizowania tego punktu dowództwo 12. Wielkopolskiej Obrony Terytorialnej zostało poproszone przez urząd wojewódzki, żeby zabezpieczało logistykę tego punktu.

Przyjeżdżały ogromne rzesze ludzi. Był problem, aby ich na początku rejestrować, bo w oczywisty sposób wystąpiła bariera językowa i niedobory ludzi mówiących po rosyjsku czy ukraińsku, wobec czego bywały w tym punkcie długie kolejki do rejestracji i kierowania do miejsc noclegowych. W pierwszych dniach bez wątpienia panował tam ogromny chaos. Budynek

Dominik Fabicki (ur. 1988) - absolwent filozofii i ekonomii, łączy pracę analityka biznesowego w firmie IT z terytorialną służbą wojskową na stanowisku podoficera sztabowego.

Targów, w którym początkowo urządzono Punkt, też temu nie za bardzo sprzyjał. Znajdował się on w tzw. Akwarium, które stanowi bramę wejściową na Targi i nie jest zbyt przyjemnym miejscem do przebywania, ponieważ bardzo łatwo nagrzewa się od słońca. Nie był też przystosowany do tego, aby przebywało w nim jednocześnie bardzo wielu ludzi. Później ten punkt został przeniesiony do innego budynku.

- Kiedy uchodźcy zaczęli przybywać? Już w dniu wybuchu wojny media pokazywały, że pierwsze rodziny przekraczają naszą granicę. To było jeszcze zanim Ukraina zabroniła mężczyznom opuszczać teren kraju. Przez te pierwsze dni przybywali mężczyźni, ale nie była to jeszcze masa ludzi. Kiedy zaczęła się taka „fala”, że w tym punkcie nie wiedzieliście, w co ręce włożyć?

- Na dobrą sprawę zaczęło się to w pierwszym tygodniu marca, a apogeum nastąpiło, jeśli dobrze pamiętam, między 7 a 15 marca. Działo się tak dlatego, że ogromne masy ludzkie, które pokazywano w mediach, zostały najpierw zgrupowane przy kluczowych przejściach granicznych, na Podkarpaciu i na Lubelszczyźnie. Następnie pociągi specjalne wiozły ich dalej w głąb kraju: do Poznania, Szczecina, Wrocławia czy Gdańska. Te pociągi nie jechały tak, jak jada rozkładowe, powiedzmy dziesięć godzin z Chełma do Poznania, lecz tak, jak pociągi towarowe, czyli wjeżdżały np. w bocznicę, czekały tam, przepuszczając inne składy. Wobec tego często droga z granicy trwała 24 godziny, a zdarzało się, że dłużej. Pełne pociągi przyjeżdżały do nas często w środku nocy, licząc około dziesięciu, czasem nawet dwunastu wagonów. Wysypywały się z nich masy ludzi, którzy za bardzo nie wiedzieli, co tu robią, a chcieli się bezpiecznie poczuć.

Z tych przyjazdów pociągów bardzo wryła mi się w pamięć scena, gdy ok. 12 marca przyjechał jeden z wielu takich bardzo długich pociągów, bodajże z Przemyśla. Było ok. drugiej, trzeciej w nocy - najczęściej na punkcie recepcyjnym brałem nocne zmiany. Specyfiką Poznania jest,



że mamy korytarz powietrzny tuż nad centrum - miasta, prowadzący na lotnisko Ławica, wobec czego samoloty pasażerskie przelatują bardzo nisko nad miastem. Dwie kobiety, które prawdopodobnie przeżyły bombardowanie, miały złe skojarzenia z odgłosem samolotu i wpadły w totalną panikę i histerię. Udzieliła się ona także kilku innym osobom, które położyły się na ziemi i zakryły głowy rękami, jakby broniąc się przed tym, co może spaść z nieba. Uspokajaliśmy je, mówiąc, że tutaj nic im się nie stanie, że są bezpieczne - ale były rzeczywiście strauumatyzowane.

- **Jakiego typu pomocy potrzebowały osoby, które przybywały pociągami do punktu? Były w drodze już od kilku dni, pociąg jechał długo, a wcześniej przebywały w obozach przejściowych na granicy. Wchodzą do punktu i czego potrzebują? Jakie były Pana obowiązki w tym pierwszym kontakcie?**

Tę kwestię bardziej koordynowali wolontariusze z Caritasu - żeby zapewnić jedzenie, wodę, możliwość wzięcia prysznica. Do nas należała cała logistyka: żeby to jedzenie było na miejscu i żeby punkt sprawnie działał. Dowoziliśmy rzeczy, rozładowywaliśmy palety, kierowaliśmy uchodźców w miejsca, gdzie mogli odpocząć. Zakres obowiązków się zmieniał. Przede wszystkim jednak obecność wojska dawała w pewien sposób poczucie bezpieczeństwa. Z rozmów z nimi pamiętam, że cieszą się, że jest wojsko, bo jest dzięki temu ład i porządek i mogą poczuć się bezpiecznie. Dodatkowe poczucie bezpieczeństwa uchodźcom dawała również stała obecność policji. Można na swój sposób zażartować, że rola wojska tam to było takie „przynieś, wynieś, pozamiataj”. Ale, z istotnych rzeczy, które robiło wojsko, były też regularne obchody wokół dworca w Poznaniu i kierowanie na teren Targów osób przybywających indywidualnie - bo była też taka możliwość, żeby jechać indywidualnymi

- pociągami. Dużo uchodźców przybywało w ten sposób, że wsiadali w normalne rozkładowe pociągi, które nie były przepełnione.
- **Przychodzi taka osoba i Pan ma za zadanie rozładować potok ludzi, zapewnić im rzeczy, których potrzebują w tym momencie. Skontaktować ich z mieszkańcami Poznania oferującymi nocleg. Czy oni spali także na terenie Targów?**
 - Tak, spora część przybywających spała na Targach. Wcześniej, podczas pandemii, zbudowaliśmy na terenie Targów szpital polowy. To też było dzieło naszej brygady wraz z innymi jednostkami z garnizonu Poznań. I ten szpital, po zdemontowaniu sprzętu medycznego, posłużył jako noclegownia dla uchodźców. Miał taki charakter do końca kwietnia 2022 r., gdy ostatni uchodźcy opuścili teren Targów.
 - **Punkt funkcjonował tylko do kwietnia? Bo niektóre punkty, z tego, co pamiętam np. punkt w Opolu, choć nieprowadzony przez wojsko, funkcjonowały chyba nawet prawie przez rok, choć pod koniec prawie nikt już z nich nie korzystał.**
 - Funkcjonował nieco dłużej - sprzątaliśmy go pod koniec maja. Nie jestem tego pewien, ale według dostępnej mi wiedzy, o jego zamknięciu zdecydowało miasto, które naciskało na urząd wojewódzki, żeby opróżnić budynek Targów. Tutaj trochę wejść w tematykę polityki lokalnej - Targi są kurą znośną złote jaja dla miasta Poznania. Koledzy prezydenta Jaśkowiaka, zatrudnieni w spółce MTP, zaczęli wywierać ogromny nacisk, że Targi muszą zarabiać. Zwłaszcza że w tym budynku, gdzie był szpital polowy, a później noclegownia, odbywa się przynosząca duże zyski impreza o nazwie Cavaliada. Był nacisk: „Do Cavaliady wszystko sprzątnąć”. Warta przypomnienia jest tutaj również kłótnia prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka z urzędem wojewódzkim o włączenie syren z okazji 10 kwietnia. Prezydent odmówił, argumentując, że będzie to nieprzyjemne dla strauumatyzowanych Ukraińców przebywających w naszym mieście. Nie przeszkodziło to jednak w zorganizowaniu na części terenów MTP imprezy dla miłośników motoryzacji z głośnymi pokazami driftingu i rykiem silników samochodów sportowych.
 - **Czy może Pan oszacować, jak wielu uchodźców, lub w ogóle osób potrzebujących pomocy, przewinęło się przez ten punkt od marca do maja?**
 - Bardzo ciężko to oszacować. Jak wspominałem, wyglądało to tak, że te pierwsze transporty w głąb kraju najpierw były kierowane do dużych miast - Poznania, Wrocławia, Gdańska, Szczecina. W następnej fazie zostały uruchomione i funkcjonowały też punkty recepcyjne w mniejszych miastach, do których ich następnie kierowano, w Wielkopolsce bodaj dwa: w Lesznie i w Kaliszu. Zatem bardzo ciężko powiedzieć, ile osób pojawiło się w naszym punkcie w ogóle. Rejestrował to urząd wojewódzki. Mogę za to oszacować, ile skorzystało z naszej noclegowni - w pewnym momencie przebywało tam około 6000 osób. Bywały takie dni, że przyjechały dwa pociągi, i w tym jednym transporcie było około trzech tysięcy ludzi. Część z nich nocowała, część była przez okoliczne samorządy czy organizacje kierowana od razu gdzie indziej.
 - **Czy z pomocą przychodzili także mieszkańcy Poznania, przynajmniej w tej początkowej fali entuzjazmu? Na pewno potrzebowaliście wolontariuszy.**
 - Jak najbardziej. Przyjmował ich i kierował do zadań głównie Caritas. Była ogromna fala entuzjazmu. Szybko co prawda opadła i zdarzały się takie, jakby to powiedzieć, żenujące momenty - parę razy zdarzyło mi się „odganiać” osoby, które niby chcą pomóc, przynoszą ubrania, ale wyglądało to tak, że chciały się pozbyć najgorszych rzeczy, które zalegały im w szafach. „Chcę się tego pozbyć, na pewno Ukraińcy sobie coś z tego wybiorą”.
 - **To było niestety dość uniwersalne - że ludzie chcieli, owszem, pomóc, ale jednocześnie chcieli oddać wszystko, co im niepotrzebne, i zakładali, że Ukraińcy za wszystko, co otrzymają, muszą być wdzięczni, bo przecież nic nie mają. Otrzymywali ubrania letnie, rzeczy absolutnie niemodne, sprzed dekad - bez podmiotowego myślenia o nich i ich potrzebach.**
 - Na punkcie służyliśmy na ośmiogodzinnych zmianach i kiedyś będąc dowódcą zmiany popołudniowej, muszę wprost przyznać, że puściły mi nerwy i nakrzyczałem na panią, która z niekłamną pewnością siebie przyniosła pełne worki i okazało się, po otwarciu ich z wolontariuszem z Caritasu, że to są po prostu stare ubrania, które tej pani zalegały w szafie. Od tego momentu kolejnym osobom, które przynosiły takie rzeczy, kazałem, mówiąc po żołniersku, po prostu spieprzać.

- **Pamiętamy wszyscy początkowe reakcje Polaków na wojnę tuż za granicami. Polak, wiadomo - szybko się do czegoś zapala, zabiera z sercem na dłoń. Po kilku miesiącach reakcje na Ukraińców i pomoc państwa wobec nich zaczęły być inne. Jak to wygląda po półtora roku wojny? Widać w internecie, widać w rozmowach, że to podejście się zmienia, ludzie męczą się pomocą. I to jest chyba naturalny odruch. Z czasem ta pomoc zaczęła ich nawet irytować...**

- Poczynię tu dygresję niezwiązaną ze służbą. Mieszkam w kawalerce, która znajduje się w tzw. plombie w centrum miasta, zbudowanej przez deweloperską firmę między starymi kamienicami. Jest tam sporo małych kawalek na wynajem. W momencie wybuchu wojny i uruchomienia wszystkich programów pomocowych, łącznie z dopłatami do najmu mieszkań dla uchodźców, zauważyłem, że właściciele mieszkań w moim budynku wręcz wyrzucali dotychczasowych wynajmujących, wietrząc interes w tym, że będą mieć na ich miejsce Ukraińców i brać forszę od państwa. Miałem nawet wątpliwą przyjemność słyszeć wprost rozmowy niektórych właścicieli, którzy wręcz na taką możliwość zacierali ręce.

Jak to wygląda w tej chwili? Mam wrażenie, że największy odwrót występuje w środowiskach deklaratywnie prouchodźczych. Odniosłem wrażenie, że dla nich w dużej mierze uchodźcy mają nieszczęście być kobietami i dziećmi, i to w dodatku o białym kolorze skóry. To dla pewnych środowisk jest nie do przejścia.

- **Chodzi Panu o tę całą liberalno-lewicową kłótnię, dotyczącą tego, co się dzieje na granicy białoruskiej, a co się działo tutaj?**

- Tak. Ona jest szczególnie widoczna w Poznaniu, który jest, można powiedzieć, bastionem liberalnej elity - taka jego specyfika i koloryt. Pamiętam osoby, które w początkach wojny deklarowały, że trzeba pomóc - często teraz publikują w swoich mediach społecznościowych takie rzeczy, których spodziewalibyśmy się raczej ze strony skrajnej prawicy, a nie od ludzi, którzy czytają „Wysokie Obcasy”. Siłą rzeczy mam wśród znajomych, sąsiadów czy rodziny osoby z takich środowisk. Gdy spotykam się z nimi i pojawia się temat ukraińskich uchodźców, nie obywa się bez epitetów z ich strony, typu „ukraińskie pindy”, „przyjechali tu na socjal” etc. Swoistym kuriozum dla mnie był jeden z komentarzy w mediach

społecznościowych, popełniony przez moją koleżankę o takich poglądach, w którym dziwiła się ona „nadzwyczajnej pomocy udzielanej Ukraińcom, podczas gdy państwo polskie nadal morduje ludzi na granicy z Białorusią”. Muszę przyznać, że ręce mi opadły.

- **Jakie wydarzenie z punktu pomocowego utknęło Panu najbardziej w pamięci - smutne, a może radosne?**

- Gdy rozparcelowaliśmy tyle tysięcy ludzi po budynkach Targów, pojawiły się tam bardzo prozaiczne kłopoty - klimatyzacja nie zawsze działała; jeśli jest tyle osób, to przez pewien czas mógł się unosić smród i fetor. Regularnie psuły się sanitariaty, a ludzie zmęczeni wojną, przemieszczaniem się, uciekaniem, nie zawsze mogli dbać o higienę, wobec czego pojawiły się przypadki świerzbu. Zdarzało się, że żołnierze bawiący się z dziećmi łapali od nich wszy czy świerzb.

Inny problem to złodzieje, którzy okradali uchodźców, głównie podczas ich wycieczek do miasta. Dodatkowo, i to było najbardziej niepokojące, pojawiały się dziwne osoby, które chciały „pomóc”, sugerując, że najbardziej zależy im na wzięciu do siebie małych dzieci itd. Ponieważ naszym zadaniem było zapewnienie uchodźcom bezpieczeństwa, z naszej strony naturalnie pojawiało się pytanie, czy owe osoby rejestrowały się oficjalnie w urzędzie wojewódzkim, ponieważ wymagała tego procedura. Na to pytanie kontrolnie odpowiadały mocno zakłopotane: „Nie, w takim razie dziękujemy, do widzenia” - i znikwały. Pojawiła się oczywiście obawa, że te osoby chcą w jakiś sposób skrzywdzić uchodźców.

W zasadzie od razu pojawiły się też na terenie Targów firmy, które są w Poznaniu i okolicach znane z niewolniczego podejścia do pracowników - przyszły z ulotkami, z nagabywaczami obiecującymi, że od razu załatwią pracę itd. Należy zaznaczyć, że mam na myśli firmy, w których nawet za karę nikt nie chciałby pracować, łamiące wszelkie prawa pracownicze, nawet te najbardziej podstawowe. Próbowaliśmy w tej sytuacji żerować na ludziach znajdujących się w potrzebie, a należy przypomnieć, że uchodźcy na punkcie w przeważającej mierze to kobiety z dziećmi...

Jeżeli zaś mówimy o radosnych momentach, oczywiście również było ich trochę. Przypominam sobie beztrioskie zabawy ukraińskich dzieci z nami, żołnierzami, ich radość wynika-



freepik.com

jącą prawdopodobnie z nieświadomości sytuacji, w jakiej się znalazły, traktując pobyt w punkcie jak przygodę, wakacje w środku roku szkolnego. Utkwiła mi jednak najbardziej w pamięci jeszcze jedna, bardziej krzepiąca scena. Takie miejsce zakwaterowania jak Targi niesie ze sobą także ludzkie problemy i potrzeby. Gdy kiedyś siedziałem na punkcie, przyszła do mnie pani po czterdziestce. Pyta mnie: „Proszę pana, kto tutaj jest dowódcą?”. Odpowiadam, że pełnię teraz obowiązki dowódcy, a faktyczny dowódca jest w sztabie, jeśli go potrzebuje. „Dobrze, a czy ten dowódca jest kobietą?”. „Nie, to mężczyzna. A dlaczego pani pyta?”. Rozgląda się w poszukiwaniu jakiejś kobiety, ale akurat żadna wtedy nie pełniła służby na punkcie. „A czy mogłabym powiedzieć panu coś w zaufaniu?”. Okazało się, że kobieta pojutrze wyjeżdża do Holandii, a mąż wraca walczyć na Ukrainę. Prawdopodobnie widzą się po raz ostatni. Czy w związku z tym byłaby możliwość zorganizowania gdzieś na terenie punktu intymnego pokoju, gdzie mogliby być

tylko oni dwoje i nikt by im nie przeszkadzał? Odpowiedziałem, że zrobię, co w mojej mocy, by to zorganizować. Jako żołnierze mieliśmy na terenie punktu dwa wydzielone pokoje do odpoczynku. Jeden z nich udostępnił mi temu małżeństwu. Byli zadowoleni. Mam nadzieję, że po wojnie się spotkają.

- **Dziękuję za rozmowę.** ✨

Lipiec 2023 r.

Magdalena Okraska (ur. 1981) - etnografka, publicystka, pracownica socjalna. Autorka książek „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu” (2018) oraz „Nie ma i nie będzie” (2022) poświęconych społecznym skutkom neoliberalnej „transformacji” i zniszczeniu przemysłu w Polsce. Stała współpracownica „Nowego Obywatela” i osoba odpowiedzialna za funkcjonowanie techniczno-organizacyjnego aspektu wydawania pisma.

ZANIM WYJDZIESZ NA ULICĘ

ZAPRENUMERUJ
„NOWEGO OBYWATELA”

BĘDZIESZ MIEĆ TANIEJ, SZYBCIEJ I PROSTO DO DOMU

...A NAM BĘDZIE ŁATWIEJ GO WYDAWAĆ

TYLKO
60 zł
ROCZNIE

gazeta
drukowana

TYLKO
30 zł
ROCZNIE

gazeta
elektroniczna
(epub, mobi, pdf)

NOWYOBYWATEL.PL/PRENUMERATA

Z TWOIM 1,5% RACZEJ NIE UPADNIEMY!

NOWY
BYWATEL

JEST W TRUDNEJ SYTUACJI,

GROZI MU UPADEK

POMÓŻ GO URATOWAĆ,

PRZEKAŻ 1,5% PODATKU.

NOWY BYWATEL
6 (57) JESIEN 2012



NOWYBYWATEL.PL/1PROCENT

STOWARZYSZENIE „OBYWATELE OBYWATELOM”, KRS 0000 248 901